

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN
• ŚWIERADÓW ZDRÓJ

NR 10-11 (82-83)

PAŹDZIERNIK -

LISTOPAD 1998

CENA 2,00 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

W DNIU WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Gdzie Ci postawić chryzantemy?

Gdzie Ci zapalić świecę?

Gdy nie masz grobu swojego

Bo twoje prochy rozwiął wiatr po świecie.

Nad Oświęcimiem czy Majdankiem

Ravensbrück czy Gross Rossen

A może nad Twoim grobem

Ziemię się pługiem orze?

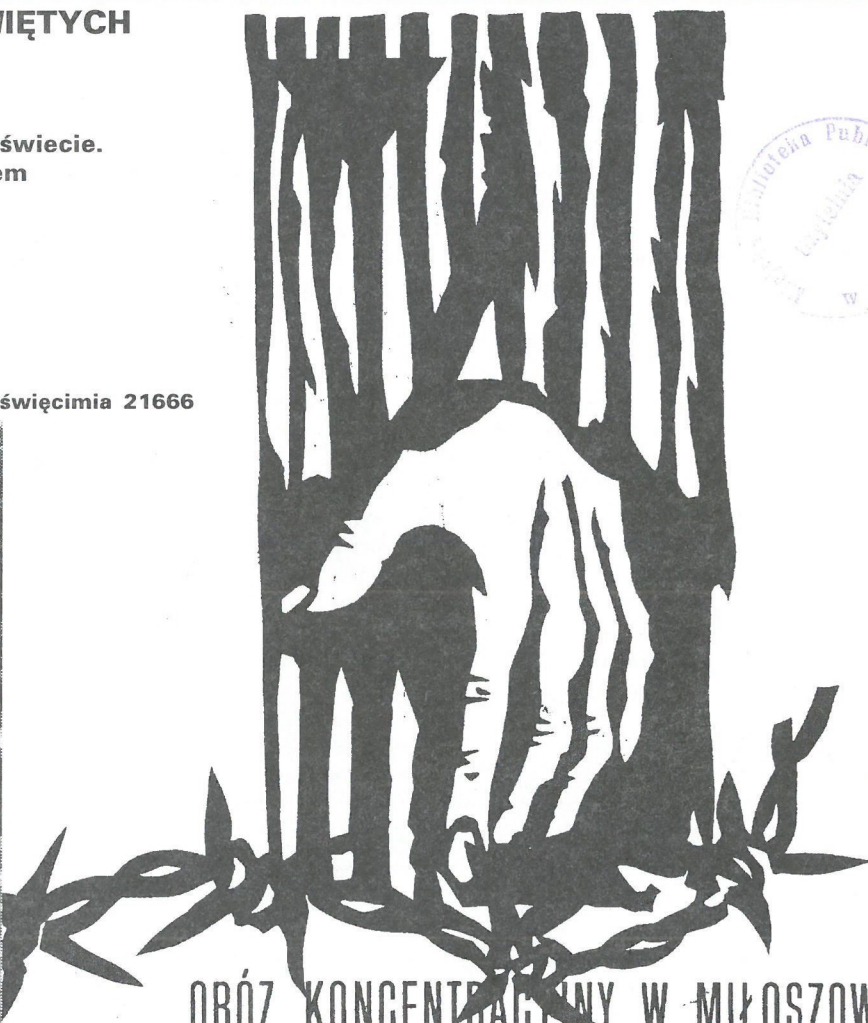
Lecz pamiętaj: żona i dzieci

Matka i Ojciec, siostra i brat

A także Ojczyzna pamięta

W dniu zmarłych święta

Henryk Wróblewski, więzień Oświęcimia 21666



OBÓZ KONCENTRACYJNY W MIŁOSZOWIE

Firma

handlowa

„MOZAIKA” - K. Golis

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi i elektronarzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ

Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 9.00 - 14.00

Luban ul. Spółdzielcza 12

tel. 722-21-57

sklep tel. 722-41-67

Lubań po wyborach

**Wyborcy powiedzieli:
chcemy zmian!**

Tak - dużym skrócie - możemy podsumować wynik wyborczy w mieście. Układ po wyborach jest znany - lubańska SLD zdobyła 14 mandatów, AWS - 11 zaś Unia Wolności - 3. Przypadły w wyborach pozostałe komitety, tj. „Niezależni - bezpartyjni”, „Stop! To twoja lista” i „Kamieńna Góra”.

Zanotowano blisko 45-procentową frekwencję wyborczą - co jest optymistyczne, choć do „pełni szczęścia” - czyli zaangażowania wyborców w sprawy lokalne jeszcze daleko.

Nasze typy a rzeczywistość

Jak przypuszczaliśmy w poprzednim numerze „PL” - wywołały wiele kontrowersji. Choć nie pomyliliśmy się aż tak bardzo, bowiem udało nam się przewidzieć aż 19 radnych!

Są to: **Tadeusz Sztaba (AWS), Ryszard Wolański (AWS), Ryszard Janiak (SLD), Eugeniusz Konat (SLD), Wiesław Wajcfelt (UW), Józef Soczyński (SLD), Arkadiusz Słowiński (AWS), Wiesław Wydra (AWS), Konrad Rowiński (UW), Grażyna Chromy (SLD), Małgorzata Grzesiak (UW), Henryk Rogacki (SLD), Marian Kwolek (SLD), Gerard Kempinski (SLD), Jan Hofbauer (AWS), Michał Turkiewicz (SLD), Janusz Kaczorowski (SLD), Eugeniusz Witanowski (AWS).**

Nie udało się nam przewidzieć - więc tym bardziej należą się im słowa uznania i gratulacje za wyborczy sukces - 9 mandatów.

Radnymi zostali: **Grażyna Ajtkum (SLD), Zygmunt Duziak (SLD), Mieczysław Iwanow (AWS), Sławomir Duma (AWS), Krzysztof Doliński (SLD), Stanisław Bykowski (AWS), Tadeusz Biłous (SLD), Stanisław Jastrzębski (AWS) i Antoni Łatka (AWS).**

Największe niespodzianki *in plus*: Tadeusz Biłous (SLD), Stanisław Jastrzębski (AWS), Antoni Łatka (AWS) i najmłodszy radny - Sławomir Duma (AWS), kojarzony przez wielu z ojcem, Tadeuszem, radnym I kadencji. Po czterech latach „kwarantanny politycznej” powrócił do rady para - Jan Hofbauer i Stanisław Bykowski (oba z AWS).

Największe niespodzianki *in minus*: przepadli - Henryk Sławiński, Zbigniew Paluch (oba SLD).

Nasze największe uznanie - **Eugeniusz Witanowski (AWS)**, po raz trzeci w radzie! Radny, który rzeczywiście dba o swój elektorat.

Inne:

- bezsensowny spór telewizyjny Zdzisław Bykowski - Marian Kwolek rolę spółdzielczości mieszkaniowej w wyborach. Tego pierwszego poniosły nerwy

przedwyborcze co ten drugi spokojnie wykorzystał (patrz - wynik wyborczy); - smutna kampania wyborcza, monotematyczna, głównie plakatu lub żadna; zauważyć należy, że - w kilku przypadkach - odniósł skutek *efekt kolednika* przed wyborami. Czyli *gość w dom - głos w urnie*. Albowiem wyborca zauważył - wyborca docenił.

Pierwsze karty rozdane

Pierwsza sesja Rady Miejskiej zwołana 2. listopada przyniosła pierwsze rozstrzygnięcia. Przewodniczącym Rady został **Marian Kwolek z SLD**, działacz z długoletnim stażem, prezes spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaniu. Głosami 16 za - 12 przeciw, objął on kierowanie Radą. Odnosimy również niejasną sytuację, jaka wytworzyła się następnego dnia po tym głosowaniu. Część radnych oraz pracowników Urzędu Miasta uznała, że wynik głosowania powinien brzmieć 15 - 13. „Sprawcą” wykrzyca tego „błędu” miał być nie związany z Radą Miejską - Krzysztof Cwalina, który w Biurze Rady doliczył się innego wyniku. Co tam robił? - nie wiemy. Inna sprawa to beztroška i niezabezpieczenie kart na długo po tym głosowaniu. Czy nowy przewodniczący Rady wyciągnie z tego konsekwencje służbowe wobec winnych? - zobaczymy. W każdym razie nowa Rada już na starcie rozpoczyna swą pracę w atmosferze manipulacji, co może niepokoić.

Co dalej?

Nie wybrano zastępców przewodniczącego rady (tu proponowany był szeroki układ polityczny wszystkich sił). Nie wybrano także burmistrza i obu zastępców. Rozważane są - jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie - różne „konstelacje”. Wydaje się ostatnio, że najbardziej prawdopodobnym jest układ **Rowiński (burmistrz), Wydra i Turkiewicz (zastępcy)**.

Sprawa Wydry w tym towarzystwie wymaga ponoć zgody AWS-u i to bynajmniej nie-lubańskiego. Choć po wyborach do Rady Powiatu (AWS „wziął wszystko”) lubańska SLD może zrewanżować się w mieście.

Inny rozważany układ, o którym również mówi się, to: **Rowiński (burmistrz), Konat i Turkiewicz (zastępcy)**.

Jedno jest raczej przesądzone - wynik wyborczy pokazał, że nie ma szans utrzymania się na zajmowanym stanowisku **dotychczasowy burmistrz - Jerzy Zieliński**. Widać to było wyraźnie na ostatniej sesji, gdy nie znalazł u większości radnych uznania żaden z projektów uchwał wprowadzanych „kuchennymi drzwiami” przez ustępujący już Zarząd Miasta.

Przewodniczący Rady - Marian Kwolek przedstawił wniosek o przełożenie wyboru wiceprzewodniczących na kolejną sesję, tj. 13 listopada. Spodziewać się należy obsady stanowisk w Zarządzie Miasta. I miejmy tylko nadzieję, że nie będzie to pechowa trzynastka.

przygot. Izabella Ślęk, Janusz Skowroński

„Totalne zera” w „Ziemii Lubańskiej”

Oburzenie jest duże. Otrzymaliśmy w związku z tym szereg pytań, jak powinni zachować się obrażeni radni i ich wyborcy. Przypomnijmy - o co poszło. 21 października, w dziesięć dni po wyborach, na łamach „Ziemii Lubańskiej” ukazał się tekst „Lubań po wyborach”, w której autor - anonimowy RS - dokonał swoistej analizy sytuacji politycznej w mieście. Zastanawiając się, jaki był klucz wyborczy, kto wygrał a kto przegrał - napisał wprost:

Konia z rzędem temu, kto zrozumie, jaki klucz tu rządził. Poodpadali pewniacy - ludzie naprawdę zasłużeni dla sprawy samorządowej, poprzedzających totalne zera lub tacy, którzy z różnych powodów nie powinni być przy władzy. Cóż, niezbadane są wyroki...

I o te „totalne zera” poszło. Oburzyli się nowo wybrani radni, czując się - i słusznie! - wprost urażeni, oburzyli się także ich wyborcy, ludzie głosujący na konkretne nazwiska. Sprawa „pachnie” procesem o zniesławienie o ile radni czujący się tym dotknięci a wręcz ośmieszeni, wystąpią na drogę sądową.

Tymczasem w kolejnym numerze „ZL” ukazał się protest trójki radnych - **Michała Turkiewicza z SLD, Eugeniusza Witanowskiego (AWS) i Małgorzaty Grzesiak (UW)**, którzy w swoich ugrupowaniach otrzymali największą liczbę głosów, w którym czytamy m.in.:

Zwracamy się o dokonanie obiektywnej oceny wyborów, ujawnienie nazwiska autora cytowanego tekstu oraz przeproszenie na łamach wyborców i nas radnych (...)

I co na to redakcja? Niby przeprasza, że jest to tekst autorski, że emocje i pośpiech, i że na gorąco. Zamiast od początku do końca uderzyć się we własną pierś i podać nazwisko „winnego” pisze w słowie „od autora”:

Przyjmując odpowiedzialność za to nadużycie interpretacyjne pragnę jednocześnie nadmienić, że nie możemy ignorować realiów. Wy-

rażony w artykule pogląd, mimo wszystkich wyrażonych wyżej zastrzeżeń, odzwierciedla w jakimś stopniu opinie elektoratu. I tej prawdy w imię wspomnianego obiektywizmu nie da się uniknąć.

Przepraszam, ale ja tu czegoś nie rozumiem. Więc jak to jest? W jakim stopniu? Jakie opinie? Jakiej prawdy w imię jakiego obiektywizmu?

Prawda jest taka, że radnych wybrano w wyborach demokratycznych. Że wybrał ich elektorat - wszyscy winniśmy to uszanować, wszak tyle lat o prawdziwą demokrację walczyliśmy i jej pragnęliśmy. Radny, z prawej czy lewej strony sceny politycznej, kimkolwiek był w przeszłości - staje się po wyborze osobą publiczną, sprawującą władzę w naszym imieniu. Na „wejście” powinien mieć czystą kartę, którą zapisze swoją działalnością dla nas, wyborców. Zupełnie inna sprawa - jak to czynił będzie. Za to osądzi go czas, tenże wyborca i wolne środki przekazu. Przystawianie zaś uogólnień w stylu „totalne zera” już na początku samorządowej kadencji nie wróży nic dobrego. Jest po prostu zwykłym pieniactwem prasowym i przeciw czemuś takiemu protestuję! Raz jeszcze okazało się, że jeden wie co pisze, zaś drugi pisze - co wie.

I jeszcze jedno. **Z naszych informacji wynika niezbicie, że ukrywającym się pod skrótem RS jest sam redaktor naczelny „Ziemii” - Ryszard Figurski. Może wreszcie pora zacząć odpowiadać za własne słowa?**

Janusz Skowroński

Z ostatniej chwili**Powiat lubański - wszystko jasne**

Jan Smreczyński (AWS) został wybrany przewodniczącym Rady Powiatu Lubań. Wybrano także Zarząd Powiatu. Starostą powiatowym został **Walery Czarnecki (AWS, Lubań)** a jego zastępcą **Mariusz Tomiczek (Biedrzychowice)** zaś członkami zarządu: **Maria Maliszewska (Leśna), Zbigniew Bukiewicz (Lubań) i Zbigniew Szerebiński (Świeradów Zdrój)**. Więcej o tym - w następnym numerze. (inf.wł.)

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

59-800 Lubań ul. Tkacka 1 (WDH) tel. 722-25-52

59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel./fax 77-17-669

U NAS - TANIE I BARDZO DOBRE

KASY FISKALNE ADAX - FASY!



NADAL JESTEŚMY

w WIEJSKIM DOMU HANDLOWYM !

Okazja!

nowe modele współpracujące z komputerem!

dostawa, montaż, fiskalizacja,

szkolenie i stały serwis!

Jedenasty listopada

Jedenasty listopada,

ładnie słońko świeci,

w szkole dzisiaj się zebrały

wszystkie polskie dzieci.

W świeżą zieleni, w chorągiewki

dziś przybrane ściany

a najpiękniej przystrojony

Marszałek kochany.

Tak z portretu patrzy bystro,

zdaje się, że żywy.

Zdaje się, że brwią porusza,

że mu drga wąż siwy...

Tak zaczyna się wiersz, który - jak dowiedzieliśmy się od jednej z naszych Czytelniczek, znały przed wojną - w 1938 roku wszystkie dzieci, rozpoczynające naukę w szkole powszechnej. Wiersz ma swój ciąg dalszy, który - niestety - nie zachował się w jej pamięci. Może ktoś z Czytelników wie, jak brzmi on dalej? Tytuł pochodzi od naszej redakcji.

Tak sobie myślę

Buty

Wydarzenia kilku ostatnich tygodni, w których dane mi było uczestniczyć sprawiły, że tym razem rzecz będzie o butach.

Za sprawą mego ojca znalazłem się w Rawiczu. Tam odbywał się - już po raz trzeci - Ogólnopolski Zjazd Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. Z różnych stron zjechali się do Rawicza ludzie, którym w latach 1945-56 na tyle skutecznie marzyła się inna Polska, by rządzący uznali ich za wrogów ludu, zachodnich agentów, imperialistów itd. a następnie przykładowo osądzając, wsadzali na długoletnie więzienie. Terror, strach, przepełnione więzienne cele - to element walki z „reakcją”. Na zjazd przybyło około trzystu żyjących byłych więźniów. Mnie zainteresowało szczególnie jedno. Jak spotkawszy się po raz pierwszy po blisko pół wieku, ludzie ci - byli więźniowie - rozpoznawali się?

Pierwsze pytanie zawsze dotyczyło lat odsiadki - od kiedy, do kiedy. Kolejnym było pytanie o więzienny pawilon, a właściwie jego kolor. „Czerwony” uchodził za lepszy, z „białego” można było nie wyjść nigdy. Gdy i to „przybliżenie” więziennych losów okazywało się wspólne, szukano kierunków przemieszczeń z Rawicza. Do Wronek, młodzież do obozu w Jaworznie, do kopalni. Ojciec trafił do Strzelc Opolskich. Kilku kolegów ze zjazdu również. Nieszczególnie więzienie, w którym „politycznych” sadzano ze zwykłymi kryminalistami.

- A gdzie pracowaleś w Strzelcach? - zagadywali jeden przez drugiego, licząc że i te losy będą bliskie i wspólne.

W Strzelcach można było trafić do kamieniołomu albo do fabryki obuwa. Okazywało się, że przybyli na zjazd dostawali się w to drugie miejsce, szyjąc przeważnie filcowe kapcie.

- Tak pamiętam, pamiętam - potwierdzali między sobą ciesząc się, że szczęśliwie odnaleźli się po latach.

- A pamiętacie, jak musieliśmy uszyć buty dla zespołu „Mazowsze”? - odezwał się ojciec. Trwało to dłuższy czas, bo robota była duża.

Po tych słowach zrobiło się cicho. Nikt z obecnych na zjeździe nie pamiętał, bo sam tego nie doświadczył. W jednej chwili zrozumiałem, jak wiele w więziennych wspomnieniach zależało od butów. Butów dla tych, którzy mieli w nich wyśpiewać i wytańczyć na scenach całego świata, jak bardzo jest nasz *ukochany kraj, umiłowany kraj...*

Od czasu do czasu zaglądam w różne miejsca w kraju, w szczególności sposób związane z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Takie mam zainteresowania - zgłębiać biografię tej nieprzeciętnej postaci. (*Trud tych moich zainteresowań został zresztą wynagrodzony udziałem w uroczystościach 20-lecia pontyfikatu papieża - Polaka, o czym piszę na następnych stronach.*) Więc gdzieś w krakowskiem, pod Gdowem, trafiłem do Niegowici. Mały wioski, będącej po wojnie pierwszym miejscem pracy młodego księdza - Karola Wojtyły. Przybył na tę wiejską parafię wprost po studiach z Rzymu, miasta, do którego miał w 30 lat później powrócić.

Drogą szła starsza kobiecina. Wiek wskazywał, że powinna znać pierwsze powojenne lata i historię swojej parafii. I nie myliłem się. Gdy zagadnąłem o ich dawnego wikarego a dziś Ojca Świętego, rzekła z politowaniem:

- Panie, on tu taki biedaczek przyszedł. I wioska złożyła się i kupiła mu nowe buty! Bo miał takie stare!

Czyż mogli sądzić wówczas niegowicianie, że ich wiejskiemu księdzu dane będzie zużyć jeszcze niejedną parę butów? Bo jak ostatnio skrupulatnie podsumowano 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, polski papież przebył dystans 1.118.299 km, co odpowiada trzykrotnej odległości Ziemi od Księżyca, odbywając 84 pielgrzymki zagraniczne i 134 podróże po Włoszech, odwiedzając 117 państw świata i rozmawiając z 766 głowami państw i szefami rządów. I pomyśleć, że przed dwoma dziesiątkami lat, Karol Wojtyła, kardynał-poeta z Krakowa, tuż przed udaniem się na rozstrzygające konklawe, zdołał napisać:

Ziemia polska przebiega w zieleniach, jesieniach i śniegach

Chlonie ją pieszy wędrowiec - z krańca do krańca trudno przejść.

I ptak nie przeleci tak łatwo, lecz samolot

W godzinę pochłonie tę przestrzeń -

*Ojczyznę zamkniętą w swój kwadrat.**

Coś musi być w tych papieskich butach, bo przeczytałem ostatnio, że to, co najbardziej imponuje w Ojcu Świętym przeciętnemu mieszkańcowi tzw. Zachodu - to jego prawdziwa a nie tylko tytułarna świątobliwość, jego całkowite pogrążenie w żarliwej modlitwie i całkowita obojętność na sprawy materialne. Zaś - ponoć - jedyną rzecz, którą naprawdę ceni to stare buty, jeszcze polskie, które niestety coraz rzadziej może nakładać, bo coraz trudniej mu chodzić po górach.

Naczelny

*Poemat „Stanisław” opublikowany został w 1979 r. już po wyborze na Stolicę Piotrową.

Zaledwie co ułożony plan dla studentów czwartego roku politechniki spowodował, że tego dnia zającą kończyłem wieczorem, dobrze po dwudziestej. Było zimno i ciemno. W kraju też jakoś smutno.

Pierwsze poruszenie nastąpiło w tramwaju, w drodze do naszych akademików. Lotem błyskawicy obiegła jadących wieść, że Karol Wojtyła, kardynał z Polski został papieżem. Na docelowym przystanku dobiegł nas głos dzwonów z wrocławskich kościołów, tych najbliższych i dalszych, jakby potwierdzających tę cały czas nieprawdopodobną wiadomość. Rzuciliśmy się do telewizora. Wkrótce na

szklanym ekranie pojawiły się wiadomości z Rzymu, gdzie kardynał-kamerling Pericle Felici obwieszczał światu:

*Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam! Eminentissimus ac Reverendissimum Dominum, Dominum Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła qui sibi nomen imposuit Ioannem Paulum Secundum.**

Po chwili pojawił się sam Ojciec Święty, nasz rodak. Uśmiechnięty i wzruszony, z rękoma wzniesionymi ku górze. Tak miał Go zapamiętać świat. Był poniedziałek, 16 października 1978 roku.

Dwadzieścia lat później

Czy mogłem sobie wtedy wyobrazić rozmiar tego pontyfikatu? Nie ja jeden nie zdawałem sobie do końca sprawy z tego, co ów wybór oznacza dla świata, dla Polski, dla systemu, w którym przyszło nam żyć, dla Kościoła. Czy mogłem przypuszczać, że po dwudziestu latach dane mi będzie przeżywać jubileusz tego pontyfikatu osobiście i to na Placu Świętego Piotra w Rzymie? Zaiste, niezbadane są wyroki ...

Wyjazd do Rzymu mam starannie przygotowany. Od maja, kiedy to w przeddzień papieskich urodzin, przeprowadzono w Legnicy półfinał i finał diecezjalny ogólnopolskiego konkursu wiedzy o Janie Pawle II. Nagrodą jest ten wyjazd, jedno miejsce, więc chętnych z całej diecezji legnickiej też nie brakuje. W końcu po eliminacjach i ciężkiej walce, z dogrywką w finale, udaje mi się! Wiem, że jadę, tylko kiedy?

Organizatorzy konkursu (są nimi Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Archidiecezji Lubelskiej i stowarzyszenia diecezjalne) tak planują, by tuż po finale krajowym, w październiku na lubelskim KUL-u, laureaci mogli wspólnie pojechać na spotkanie z Ojcem Świętym. Dla mnie to trochę dookoła - z Lubania przez Lublin do Rzymu. Skoro jednak tak postanowiono więc nie ma co grymasić. Wiem, że okazja jest niepowtarzalna, jedyna w swoim rodzaju.

Po dwóch dniach konkursowych zmaganiach w szacownym KUL-u, w poniedziałek 11 października, opuszczamy budzący się Lublin. Naszą 10-osobową grupę laureatów konkursu „przygarnia” Parafia Św. Maksymiliana Marii Kolbe w Lublinie, właściwy organizator wyjazdu. Jadę z żoną, bo zgodnie z regulaminem konkursu, w jego finale krajowym dozwolony był udział drugiej osoby z rodziny (współmałżonka, dziecka lub rodzica), stanowiąc 2-osobową drużynę. Nie ja jeden z tego skwapliwie korzystam, bo zakres wiedzy o naszym Ojcu Świętym to temat-rzeka, w finale krajowym bardzo trudny do opanowania przez jedną osobę.

Z przygodami połączonymi z wymianą autokaru na słowacki, mijamy Bratysławę, Wiedeń, przejeżdżamy Austrię. Włochy witają nas przepiękną pogodą. Słońce, Adriatyk, ciepło.

Tak jest na całej naszej trasie przez kolejne dni - w Loreto, Asyżu, na Monte Cassino. 15 października wieczorem zatrzymujemy się powyżej Rzymu, nad jeziorem Bracciano. Wiemy, że jutro czeka nas szczególny dzień.

Pobudkę mamy przed piątą rano. O wpół do szóstej jesteśmy już na trasie do Rzymu. Gdy wysiadamy przy Via della Conciliazione, u wejścia na Plac Świętego Piotra, jest jeszcze ciemno. Nasi organizatorzy są tu nie po raz pierwszy i wierzą, że im wcześniej tym lepiej. Na placu drewniane ciężkie bariery-ploty blokują wejść



16 października 1998, świt na Placu Św. Piotra. W gronie laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Janie Pawle II - autor pierwszy z prawej.

do sektorów. Dalej nie wpuszcza ochrona. Więc stoimy i czekamy.

Towarzyszący nam ksiądz Józef Siemczyk z Lublina zna doskonale topografię papieskich okien.

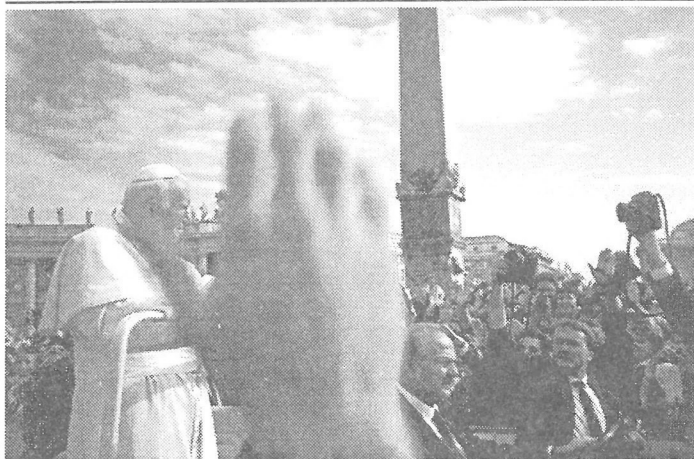
- Te środkowe - wskazuje - to kaplica (w niej wyraźnie widać, że się świeci), te drugie od prawej służą do niedzielnych spotkań na Anioł Pański.

Dochodzą coraz to nowe grupy, robi się ciasniej. Do sektorów wciąż nie wpuszczają. „Łowicz czeka na Ojca Świętego” - czytamy na jednym z transparentów. Prośba czy pewnik? Oni gorąco wierzą, że przyszłoroczna pielgrzymka do Polski nie ominie ich miasta.

Od fontanny bije lekkim chłodem. Umilamy sobie czas śpiewem i wspólnymi zdjęciami. Okazuje się, że jesteśmy blisko miejsca, gdzie pamiętnego 13 maja 1981 roku rozległy się strzały i papieski pontyfikat przerodził się w cierpienie. Za kilka godzin Ojciec Święty przypomni nam zgromadzonym ten dramat i powie: „Cały Kościół odpowiedział na zamach na Placu Św. Piotra, a Kościół w Polsce w sposób szczególny (...) Dzisiaj chciałem to wszystko Wam przypomnieć i powiedzieć „Bóg zapłać!”.

W końcu ruszyło się. Otwarto bramy ale ochrona sobie nie radzi. Polacy łokciami i siłą okazują swój „pielgrzymkowy” charakter. Trwa napór by zająć najlepsze miejsca. Trochę to bez sensu,

**) Zwiastuję Wam radość wielką - mamy Papieża! Najdostojniejszego i Najprzewielebniejszego Pana Świętego Kościoła Rzymskiego, Pana Kardynała Karola Wojtyłę, który przybrał sobie imię Jan Paweł II.*



szkoda nerwów, bo i tak wszyscy wejdą a grupy mają przydzielone sektory. Widzę jak obok, wejściem dla VIP-ów, wchodzi biskup połowy Sławoj Leszek Głódź, burmistrz Zakopanego - Andrzej Bachleda-Curuś. W białym habicie biega niezmordowany, wysoki ojciec Hejmo - dominikanin, tu na placówce w Rzymie.

Wreszcie wchodzimy. Czujnik przejeżdża po torbie z kamerą. Otwieram - w porządku! Siadamy, w dobrym II sektorze. Jest pochmurno i nie najcieplej. Wszyscy mają miejsca siedzące i niemiłe wspomnienia sprzed kilkunastu minut.

O 9.30 ksiądz prymas rozpoczyna się narodową mszę świętą. Jest prezydent z małżonką, marszałkowie obu izb, Krzaklewski, ministrowie, parlamentarzyści. Nie ma premiera, ale ten był w niedzielę na kanonizacji Edyty Stein. Nie ma także Ojca Świętego, który ma przybyć później. Po drugiej stronie cały nasz Episkopat i liczne duchowieństwo. W tle ustawiła się orkiestra reprezentacyjna Marynarki Wojennej. Prezentuje się rzeczywiście z klasą.

Nie przybywamy tu dla fotografii - powie w swej homilii prymas Glemp - *ale z potrzeby serca i z modlitwą za papieża*. Wyraża swą wdzięczność za wszystko, co Jan Paweł II uczynił dla Polski i świata, dziękuje za wszystkie papieskie pielgrzymki do Ojczyzny. Raz po raz rozlegają się oklaski.

Msza kończy się około 11-tej ale nikt nie opuszcza swego miejsca. I nagle wielkie poruszenie - w bramie od strony Auli im Pawła VI pojawia się Ojciec Święty. Wolno jechać na spotkanie z rodakami papieskim, białym samochodem. Odkrytym - zauważają wszyscy. Na późniejszych zdjęciach będzie można dostrzec znaczek włoskiego Fiata. Las wiwatujących i pozdrawiających rąk, flag i transparentów ułatwia określenie miejsca, w którym aktualnie znajduje się Ojciec Święty.

Nad Placem Świętego Piotra wreszcie wyszło piękne słońce i robi się bardzo ciepło.

- Papież to zawsze „zamówi” sobie pogodę - żartujemy w grupie.

Wkrótce Jan Paweł II jest tuż obok nas. Dosłownie! Robimy zdjęcia, próbuję coś filmować ale kamera z trudem łapie pion. W naszym sektorze trwa jeden wielki entuzjazm. Obok samochodu Ojca Świętego biegną fotografowie papiescy. Robią zdjęcia i jednocześnie rozdają wizytówki z „namiarami” swoich pracowni. Jutro będzie można odnaleźć się na jednej lub kilku spośród kilkuset klatek. I będziemy w gronie tych szczęśliwców!

Tymczasem Ojciec Święty pozdrawia kolejne sektory Polaków. Ilu nas tu przybyło - trudno zliczyć. Prasa poda, że dwadzieścia a nawet trzydzieści tysięcy. Najazd Polaków na Rzym - takie będą czołówki włoskich gazet.

Papież podjeżdża do ołtarza przed Bazyliką Św. Piotra. Fasada bazyliki cała pokryta gęstym rusztowaniem. Odnowiona chce godnie wejść w trzecie tysiąclecie. Do zgromadzonych rodaków Jan Paweł II wygłasza bardzo osobiste przemówienie.

„Przybyliście, drodzy Rodacy do Grobu Księcia Apostołów, aby

wspólnie dziękować Bogu za dwadzieścia lat mojej posługi pasterskiej Kościołowi powszechnemu. Spotkanie to przywodzi na pamięć ową chwilę w Kaplicy Sykstyńskiej, kiedy po kanonicznie dokonanym wyborze zostałem zapytany: Czy przyjmujesz? Odpowiedziałem wówczas: *W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Jego i Matce Kościoła, świadom wielkich trudności - przyjmuję.*”

Dalej wspomina Prymasa - kardynała Stefana Wyszyńskiego i uchyla rąbka tajemnicy, co działo się przed dwudziestu laty:

Podczas konklawe, w dniu Świętej Jadwigi Śląskiej, jak dziś, podszedł do mnie i powiedział: Jeżeli wybiorą, proszę nie odmawiać. Odpowiedziałem: Bardzo dziękuję. Bóg zapłać księdzu kardynałowi! I tak wsparty łaską Bożą i słowami Prymasa Tysiąclecia mogłem wyrazić swoje fiat na nieopiętane plany Bożej Opatrzności. Dziś pragnę powtórzyć jeszcze słowa wypowiedziane nazajutrz po inauguracji pontyfikatu do Polaków w Auli Pawła VI: Nie byłoby na stolicy Piotrowej Papieża - Polaka, gdyby nie było wiary i heroicznej nadziei naszego wielkiego Prymasa, jego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry.

Przemówienie Ojca Świętego - raz po raz - przerywają burzliwe oklaski. Gdy mówi o Prymasie, o Polsce („wszystko co przeżywa mój Naród, wszystko to głęboko noszę w sercu”), o ponownym otwarciu drzwi Chrystusowi. Drzwi rozumiane szeroko - jako drzwi kultury, ekonomii, polityki, życia osobistego i społecznego.

- *Dzisiaj w Polsce potrzeba ludzi głębokiej wiary i prawego sumienia, ludzi ukształtowanych na Ewangelii i społecznej nauce Kościoła, ludzi dla których sprawy Boskie są sprawami najważniejszymi, którzy posiadają umiejętność dokonywania wyborów zgodnie z Bożymi przykazaniami i Ewangelią. Potrzeba odważnych i odpowiedzialnych chrześcijan uczestniczących we wszystkich sektorach życia społecznego i narodowego, nie lękających się przeszkód i przeciwności* - powie Jan Paweł II.

Po przemówieniu trwa długa owacja. Następuje składanie życzeń przez polskie osobistości - władze, duchowieństwo, zaproszonych gości. Gdy przed Ojcem Świętym przykłęka Jolanta Kwaśniewska i całuje papieski pierścień, na placu rozlegają się brawa. Tylko ona jedna je dostała! Na koniec do zbiorowego zdjęcia z papieżem ustawia się orkiestra Marynarki Wojennej. Będzie piękna pamiątka. W „rewanżu” grają „Morze, nasze morze...” Tego wszystkiego ponoć polska telewizja już nie pokazała. Szkoda.

Zbliża się godzina trzynasta, gdy uroczystość dobiega końca. Mamy jeszcze trochę czasu, więc rzucamy się za kolumnadę, w stronę stoisk prasowych i poczty watykańskiej. Po specjalnym polskim wydaniu „L'Osservatore Romano” nie ma już śladu. Szukam nie tylko widokówek z Watykanem ale i stoiska, na którym byłby specjalny, jubileuszowy datownik pocztowy. Okazuje się, że Citta del Vaticano czyli watykańska poczta „przespała” sprawę i nic nie ma. Tuż za placem i watykańską granicą, na będącym jego przedłużeniem Placu Piusa XII trafiam na ambulans pocztowy poczty rzymskiej. Ci mają aż trzy - na 16, 17 i 18 października. Odstaję „swoje” ale mam!

Na Via della Conciliazione ruch duży. Tu próbują odnaleźć się polskie grupy i gdy im się to udaje, sprawnie podjeżdża ich autobus. Wielu Polaków dziwi się, że zabiera nas autokar słowacki. My jeździmy nim już od czterech dni, więc dla nas to normalka. Kierowcy dwoją się i troją - są świetni. Ja widząc, co się dzieje na ulicach uświadamiam sobie mądrość porzekadła, że „jest tu ruch jak w Rzymie”. Rzeczywiście.

Resztę dnia wykorzystujemy na zwiedzanie. Ten pomysł jest nieobcy i innym polskim grupom, więc wszędzie tłok i pełno rodaków. Jak choćby w katakumbach u świętego Kaliksta. Ledwie wchodzę też do kościółka Quo Vadis.

Jubileusz pontyfikatu Jana Pawła II

W dwadzieścia lat później

ciąg dalszy

Późnym południem już trochę znośniej. Pod Koloseum - niespodzianka! Spotykamy pana Zbigniewa Zachara. Góra z górą się nie zejdzie a lubaniacy zawsze! A swoją drogą ciekawe, ilu lubaniaków było na papieskim jubileuszu? Jak dotąd doliczyliśmy się, że jest nas troje - innych proszę o kontakt.

Kończy się ten dzień szczególny ale nie kończy się nasz pobyt w



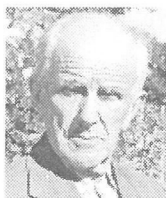
Koperta z pamiątkowym datownikiem poczty włoskiej

słonecznej Italii. W naszym autobusie długo trwa wymiana wrażeń. Później Monika ze Szczepanem, górale pienińscy ze Szczawnicy podejmują jeszcze jedną próbę nauczania wszystkich góralskich śpiewanych „100 lat dla Ojca Świętego”. Gwarą, każdą linijkę po dwa razy. A „idzie” to tak:

*Syćka se Wom zycom to i owo
A my Wom zycymy
scyńsicia zdrowia
Co byście nam Ojce długo zyli
I dlo syckich ludzi
miłość mieli.
Co by Wom Pan Jezus błogosławił
I na długie lata
nom ostawił.
Zycymy Wom zdrowia najlepszego
równemu pstrongowi w Morskim Oku
i do tego sieły
do každyutkiej żyły
w setnym roku!
Oby te zycenia sie spełniły
O to Pana Boga
dziś prosimy.
Prosimy i także Matkę Świntom
niechaj zawsze o Was
tyz pamienta!*

Od górali chyba nikt lepiej by tego nie wyraził, więc trudno się dziwić, że po takim dniu, próbując im dorównać, nie oszczędzamy swoich głosów.

tekst i zdjęcia: Janusz i Elżbieta Skowrońscy



Nadnyskie Spotkania Literackie 9-10 październik 1998

Paweł Rudkowski

Były to już siódme Nadnyskie Spotkania Literackie w Domu Kultury w Zgorzelcu. Inicjatorem owych spotkań jest niezmordowany, cieszący się powszechną sympatią i uznaniem w dziele zrzeszania ku Klubowi Literackiemu Inspiracje, rozproszonych w naszym kraju miłośników poezji i prozy - Marian Szałecki.

W Almanachu Prezentacje Roku 1998 znalazły się wiersze i proza sześćdziesięciu ośmiu autorów. Jednocześnie ukazał się tomik utworów nagrodzonych i wyróżnionych w konkursach poetyckich i prozatorskich VII Nadnyskich Spotkań Literackich - Zgorzelec 9-10 październik 1998.

A teraz o samej istocie rzeczy

Pierwszego dnia samorzutnie utworzone grupy wolontariuszy literackich, jak roku każdego, rozjechały się busem po szkołach zawodowych Zgorzelca na spotkania z uczącą się młodzieżą, prezentując własne utwory literackie.

O godzinie 16 inauguracja oraz recital poetycko-muzyczny Areasa Chadzinikolana z udziałem syna Nikosa. Wymienieni są z pochodzenia Grekami, mieszkają w Polsce. Syn wirtuoz fortepiano-wy. Ojciec wspaniały tancerz. Oczywiście tańce greckie. Nagrodzeni byli hucznymi brawami publiczności.

Godzina 19.30. rozmowa na temat „U źródeł kultury śródziemnomorskiej” z udziałem krytyków literackich, publicystów oraz uczestników spotkań.

O 21.45 rozmowy o literaturze (warsztaty twórcze). Odważniejsi poeci i prozaicy składali na stół swoje utwory celem oszlifowania przez krytyka literackiego pana Marka Garbałę. Położyłem i ja swój wiersz pt. „Narodowy kwartet”, nawiązujący tematycznie do przedwyborczej kampanii, agitacyjnej przez ugrupowania polityczne. No i oberwałem.

- Panie Pawle. To jest polityka, a nie poezja. Zostawmy to tym na górze. Cenię pańską prozę, która jest naprawdę doskonała. Ale proszę nie pisać wierszy. Położyłem uszy po sobie i ani mru, mru.

To samo spotkało panią Wiesławę Siemaszko-Zielińską z Jeleń Góry, odnośnie jej prozy. Przeczytawszy kilka stron maszynopisu pan Garbała nagle urywa. Trzymając w wyciągniętej ku autorce ręce jej maszynopis mówi:

- Pani Szanowna, do końca nie czytam. Przecież tu nie ma ani jednego obrazu mogącego zainteresować czytelnika. Tu są tylko cztery ściany, stół i łóżko. Co za nowość? Jakie odkrycie? To istnieje od początku rodzaju ludzkiego i dalej istnieć będzie. Położył maszynopis na stół.

Nieśmiało podniósł się siedzący przy drzwiach pan Adamowicz, mieszkaniec Mirska. Otwiera niewielką książkę w czerwonej obwolucie.

- Czy mogę?

- Proszę.

Autor liczy sobie 74 lata. Jako zesłaniec do Kazachstanu, jeszcze jako młody chłopiec, tam właśnie napisał wstrząsający poemat o umęczonej ojczyźnie i jego tęsknocie do kraju. Odczytał i usiadł pokornie oczekując chociaż kilku zdań. Niestety, ani słowa krytyki, ani też pochwały. Żal mi go było.

I nagrodę za wiersz otrzymała młoda dziewczyna z Olsztyna Joanna Pałach. Natomiast w wieczorze poezji erotycznej otrzymał młodzieniec - personalia jego uciekły mi z pamięci. Miał też poranek autorski mieszkaniec Niemiec Peter Gehrisch, poeta i prozaik, eseista, tłumacz i redaktor pisma „Ostergehege”.

Paweł Rudkowski

Wybory '98

W Olszynie rewolucji nie było

Działalność samorządów, a tym samym firm z nim związanych i na ich rzecz pracujących, przeszła w okresie lat 1994-1998 poważną zmianę jakościową. Była to druga kadencja, kiedy ludzie w wolnych wyborach wybrali swoich reprezentantów. Wielu radnych otrzymało mandat kolejny raz, a urzędnicy gminni posiadali już pewne, uzyskane w I kadencji, doświadczenie funkcjonowania w nowych warunkach. Piszę w nowych, gdyż każda kolejna kadencja stwarza nową sytuację, a tym samym obli- guje do systematycznego rozwoju.

Druga kadencja odrodzonego samorządu terytorialnego charakteryzowała się wzrostem wymagań wobec Rad Gmin ze strony władz państwa i wspólnot lokalnych. To właśnie mieszkańcy gmin, ich żywotne potrzeby oraz lepsza świadomość polityczna radnych stały się wypadkową zadań i inwestycji.

Praca Rady Gminy w Olszynie przebiegała raczej spokojnie pod względem politycznym, lecz burzliwie przy podejmowaniu decyzji gospodarczych. Szczególnie gorącym okresem były trzy kwartały 1998 roku. Na dzień 30.09. br. wykonanie budżetu gminy Olszyna zamykało się kwotą 8487562,00 przy planowanej kwocie 6932672,00. Ten wzrost budżetu o ponad 20% to efekt dbałości Rady o mieszkańców i o warunki ich egzystencji, poparta dużą umiejętnością wójta Leszka Leśko w pozyskiwaniu funduszy i kredytów inwestycyjnych z zewnątrz. Inwestycje gminne za trzy kwartały 1998 roku (szczegółowe zestawienie w tabelkach) zamknęły się kwotą 1885030,00. Suma ta byłaby znacznie wyższa gdyby ująć **darowiznę pana Andrzeja Jasińskiego - właściciela firmy „ROY” polegającą na wykonaniu ogrodzenia i zagospodarowaniu placu zabaw w Przedszkolu Gminnym. Nie był to jedyny gest dobrej woli na przestrzeni ostatnich lat i nie dziwnego, że wyborcy w ostatnich wyborach zaufali panu Jasińskiemu.**

Olszyński samorząd jako instytucja, element przebudowy ustroju państwa sprawdził się. Bardzo wielu ludzi nauczyło się myśleć i działać w kategorii gospodarza, w kategorii wspólnego dobra oraz wspólnej odpowiedzialności. Do odniesionych sukcesów przyczyniła się na pewno w bardzo dużym stopniu konsekwencja w realizacji wytyczonych celów oraz stabilność w radzie. **Takim niewątpliwym sukcesem roku 1997 było uplasowanie się Gminy Olszyna na trzecim miejscu, spośród gmin województwa jeleniogórskiego, w dynamice wydatków inwestycyjnych ze wskaźnikiem 861,8% wzrost w stosunku do roku 1994! Dla porównania wspomniany wskaźnik dla miasta Lubania wyniósł 100% a dla Gryfowa 128,1%.**

Wybory w dniu 11.10. br. były kolejnym etapem weryfikacji społecznej startujących w wyborach członków ustępującej Rady oraz kandyda-

tów reprezentujących różne środowiska społeczne i grupy zawodowe. Ogółem do 20-osobowej Rady startowało 65 kandydatów na radnych, wybieranych w 20 okręgach jednomandatowych. Było wśród nich m.in. 14 nauczycieli (mandaty uzyskało 3), 4 lekarzy (mandat uzyskała 1 osoba), 9 osób prowadzących własną działalność gospodarczą (mandaty uzyskało 6 osób). W nowej radzie zasiadzie 4 rolników. W całości sprawdził się pogląd, iż wyborcy zaufali nie tylko ludziom znanym w środowisku, ale w szczególności głosowali na ludzi sukcesu - stąd w nowej radzie tak duży procent radnych ubiegłej kadencji oraz tych, którzy swoją działalnością gospodarczą dobrze zapisali się w pamięci wyborców.

Na szczęście, nie udało się upolitycznić gorącego okresu przedwyborczego, choć przejawem takiego działania może być kampania negatywna lansowana przez olszyński AWS. Zarzucano radnym drugiej kadencji brak kompetencji i przypisywanie sobie wykonania zadań rozpoczętych przez Radę z roku 1990. Zapominając jednocześnie, że niezbyt trafne decyzje inwestycyjne, czego przykładem jest olszyńska oczyszczalnia ścieków, obciążyły kwotą 610 tys. - tegoroczny budżet.

Do wyborów AWS wystawił 14 kandydatów z czego wprowadził do Rady tylko 2 osoby, w tym jedną z losowania przez komisję wyborczą - czyli z przypadku. **Porozumieniu Gminnemu Rodzina** wystawiającemu 13 kandydatów udało się uzyskać tylko 2 mandaty i to zdobyli je radni poprzedniej kadencji! Stało się to przy wyjątkowo dużej frekwencji wyborczej wynoszącej 53,34%. Przytoczone liczby aż nadto wyraźnie świadczą o stosunku olszyńskiego wyborcy do proponowanej przez wspomniane ugrupowania kielbasy wyborczej. Chyba, że powodem porażki prawicy były niezbyt trafne kandydatury, nie mające akceptacji społecznej. Jest to na pewno temat do przemyśleń w następnych wyborach samorządowych. Tylko, że to dopiero za 4 lata.

Póki co, 29 października odbyła się pierwsza sesja trzeciego olszyńskiego samorządu, na której dokonano wyboru przewodniczącego Rady i wójta Gminy. W tajnym głosowaniu w wyborach na stanowisko przewodniczącego pan Jan Wróblewski uzyskał 100% aprobatę. **Wójtem Gminy ponownie został wybrany pan Leszek Leśko** osiemnastoma głosami przy dwóch radnych wstrzymujących się. Radni ci nie podając swojego kandydata zagłosowali na „nie - bo nie”.

Przed nową radą stają kolejne ważne decyzje - reforma systemu edukacji, a także systemu ochrony, zdrowia, który z założenia jest prospołeczny. Niezwykle istotne są też problemy rozwoju infrastruktury technicznej na wsi: wodociągi i kanalizacja, telefony, drogi gminne i rolnicze, sieci energetyczne i gazowe. **Niewątpliwie rosnące zadłużenie wobec gminy Olszyńskich Fabryk Mebli będzie również wymagało radykalnych i korzystnych społecznie rozwiązań.** Odzyskanie należnych gminie, a stale rosnących, zobowiązań finansowych mogłoby być początkiem budownictwa komunalnego na terenie Olszyny.

Zbigniew Madurowicz

Olszyna

Zestawienie zadań zrealizowanych w okresie 1997-1998

1997

1. Rozbudowa i modernizacja Szkoły Podstawowej nr 3 w Olszynie, oddanie do użytku sali gimnastycznej oraz zaplecza z szatniami itp. - 550.977
2. Modernizacja centralnego ogrzewania w Gminnym Ośrodku Zdrowia - 158.279
3. Wykonanie oświetlenia na ul. Kolejowej - 44.672
4. Wykonanie przyłącza gazowego ul. Legnicka - 16.832
5. Zakup 8 sztuk wiat przystankowych - 32.121
6. Wykonanie remontu Stara 200 okarasowanie dla OSP - 52.771
7. Remont drogi rolniczej w Grodnicy - 35.486
8. Remont drogi dojazdowej do Gminnego Ośrodka Zdrowia - 6.510
9. Remont Gminnego Ośrodka Zdrowia w Biedrzychowicach - 45.392
10. Malowanie pomieszczeń w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Olszynie (prace wykonano pracownikami publicznymi) - 43.471
11. Wykonanie podkładów geodezyjnych pod wodociągowanie wsi Biedrzychowice - 35.000
12. Remont przepustu - odwodnienie Młynówki ul. Żymierskiego - 7500
13. Wykonanie części remontu sieci wodociągowej ul. Kolejowa - 29.426
14. Doprrowadzenie wody do byłej Szkoły Podstawowej Bożkowice - 10.000
15. Remont dróg ul. Świerczewskiego, Sienkiewicza, Zapusta - 36.448
16. Zakupy inwestycyjne dla Gminnego Ośrodka Zdrowia: mikroskop, mikrowirówka, detektor, fotometr - 17.264

1998

1. Modernizacja sieci grzewczej Urząd Gminy - 210.000
2. Modernizacja sieci grzewczej w budynku głównym, sali gimnastycznej i trzech mieszkaniach Szkoła Podstawowa w Biedrzychowicach - 330.000
3. Modernizacja oczyszczalni ścieków - 610.000
4. Naprawa dachu nad laboratorium - 11.500
5. Remont - malowanie Gminnego Przedszkola - 45.000
6. Remont dróg rolniczych
 - ul. Osiedlowa - 89.650
 - Nowa Świdnica - 78.900
 - Bożkowice - 81.480
7. Wykonanie kanalizacji sanitarnej ul. Piękna - Polna - 120.000
8. Wykonanie koncepcji wodociągowania Olszyny - 3.500
9. Budowa mostu ul. 3-go Maja - 25.000
10. Wykonanie oświetlenia ul. 3-go Maja - 15.000
11. Wykonanie odwiertu studni Grodnica - 45.000
12. Ułożenie nawierzchni bitumicznej ul. Sienkiewicza - 10.000
13. Zakup aparatu EKG GOZ - 10.000
14. Budowa murów oporowych na rzece Olszówka - 25.000
15. Budowa mostu ul. Chopina - 60.000
16. Wykonanie ogrodzenia i zagospodarowanie placu zabaw Gminne Przedszkole - Darowizna pana Andrzeja Jasińskiego
17. Malowanie szkół wykonane przez pracowników robót publicznych - 50.000
18. Uporządkowanie terenu wokół Posterunku Policji - pracownicy publiczni - 5.000
19. Remont dróg wojewódzkich i gminnych - 60.000

Tajemnice Zamku Czocha (25)

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazale góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zadziwiająca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Wizja lokalna

Aleksandra Steczkowska nosiła wówczas panińskie nazwisko Rybicka i była skromną urzędniczką jeleniogórskiej prokuratury. Od lat pani Steczkowska mieszka w Poznaniu, dokąd wróciła po śmierci męża. Czytając w „Głosie Wielkopolskim” publikacje o rabunku odkrytych w różnych skrytkach i zakamarkach Zamku Czocha skarbów, przypominała sobie, że latem 1947 roku uczestniczyła w wizji lokalnej, zarządzanej w sprawie kradzieży bezcennych ikon.

Z torebki wyjęła trzy zdjęcia, wykonane ponad pół wieku temu. Na jednym z nich utrwalaono pracowników jeleniogórskiej prokuratury z lat 1947-48. W środku zdjęcia stoi dziewczyna nieprzeciętnej urody. Tak wtedy wyglądała pani Aleksandra. Na dwóch niewielkich fotografiach widać fragment zamku Czocha. I panią Aleksandrę wraz z przyjaciółką.

- Ładnych kilka lat później - mówi Aleksandra Steczkowska - wraz z mężem przebywałam na wakacjach. Chcieliśmy zwiedzić Zamek Czocha, w którym kiedyś byłam na wizji lokalnej, ale - niestety - nie pozwolono nam nawet zbliżyć się do zamku. Był to wtedy obiekt wojskowy.

Wojskowym jest Zamek Czocha jest nadal, choć od kilku lat nikt już nie broni turystom zwiedzania tej zabytkowej budowli - jednego z najpiękniejszych zamków donoślaskich.

Za sprawą naszej redakcji o Zamku Czocha jest głośno nie tylko w regionie jeleniogórskim. Pismo systematycznie odkrywa wojenne i tuż powojenne tajemnice Czochy, związane zwłaszcza z rabunkiem zamkowych skarbów. Do największego rabunku doszło na początku 1946 roku, a główną w tym rolę odegrali: burmistrz Leśnej - Kazimierz Lech o jego zastępcę Edward Madej oraz komendant posterunku MO w Leśnej Lucjan Czerniak i jego zastęp-

ca Stanisław Prokopowicz, którzy na początku lutego 1946 roku zniknęli ze sporą częścią odnalezionych skarbów. Po prostu wyjechali za pobliską granicę, dysponując wtedy - jak wielu miejscowych prominentów - stałymi przepustkami upoważniającymi do przekraczania granicy Polski. Uciekli oni w samą porę, ponieważ ich „działalnością” zaczęła interesować się egzekutywa miejscowej instancji PPR, przygotowując wniosek o cofnięcie burmistrzom Leśnej rekomendacji partyjnej.

Do tych wydarzeń doszło - przypomnijmy - na początku roku 1946. Tymczasem Aleksandra Steczkowska mówi o śledztwie przeprowadzonym prawdopodobnie półtora roku później:

- Było to w roku 1947. Na pewno, bo w czterdziestym szóstym zaczęłam pracować w jeleniogórskim sądzie, skąd po kilku miesiącach przeniosłam się do prokuratury. I pracowałam tam jako urzędniczka sekretariatu, gdy dotarło doniesienie o kradzieży ikon z Zamku Czocha. Sprawę poprowadził prokurator Jerzy Stramer, który w tamtych latach był postrachem Jeleniej Góry. I w tej sprawie zarządził on wizję lokalną, w której miałam brać udział.

Słyszałam, że Czocha to piękny i tajemniczy zamek, położony w niezwykle malowniczej okolicy. Nie tylko ja chciałam zamek obejrzeć, ale także moja ówczesna przyjaciółka. Poszłam więc do prokuratora Stramera, czy wyrazi na to zgodę. Zgodził się.

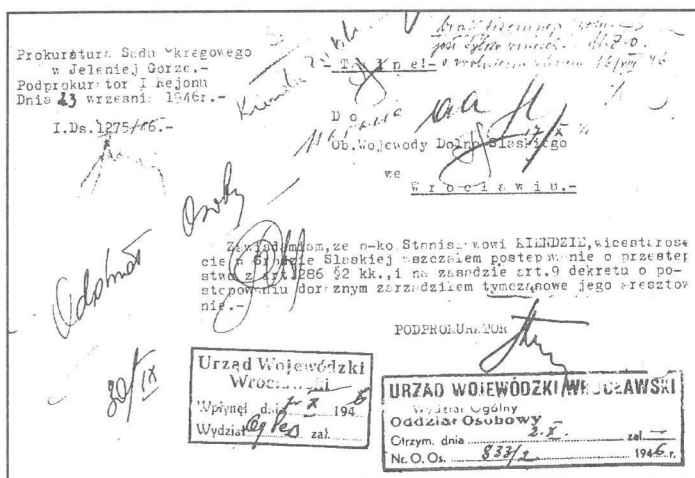
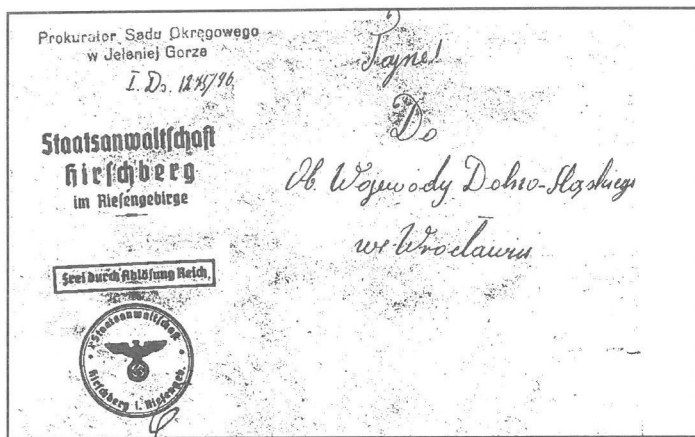
Był to sierpień czterdziestego siódmego. Piękny, upalny dzień letni, co pamiętam jak dziś. Przyjechaliśmy do zamku, który wtedy był w gestii Ministra Kultury i Sztuki. Oprowadzał nas ówczesny kierownik. W zamkowej bibliotece, gdzie nie było już książek (wcześniej wywieziono je do Wrocławia, gdzie złożone pod gołym niebem na Placu Solnym zgniły, a częściowo zostały rozkradzione - o czym już pisaliśmy), w jednym z regałów był ukryty przycisk. po jego naciśnięciu regał się uchylał, odsłaniając tajne zejście. Szeroką klatką schodową zeszliśmy do dość obszernej sali. Stąd właśnie skradziono ikony. Pamiętam tylko, że prokurator Stramer mówił, iż były to bardzo cenne ikony. I że było ich dużo. Żadnych konkretnych liczb nie pamiętam. Nie wiem nawet, czy padły one podczas wizji lokalnej. Mówiono, że ikony zostały przywiezione z Rosji po Rewolucji Październikowej 1917 roku. Ówczesny właściciel Czochy albo je kupił, albo tu zostały złożone przez emigrantów rosyjskich w depozyt. Pamiętam również, że na ścianach tego pomieszczenia wisiały jeszcze ikony. Cztery, może pięć. A pod ścianą stały, złożone jeden obok drugiego, jakieś stare obrazy.

Sprawcy kradzieży ikon nie wykryto, a śledztwo prokurator Stramer rychło umorzył. Zamek Czocha utrwalił mi się jednak w pamięci i na pewno zwróciłabym nań uwagę, gdyby pojawił się później

W Dreźnie, u zbiegu ulic - Glashütter, Gottleubauer i Schandauer powstawała potęga Ernesta Gütschowa, właściciela Czochy - wielki zakład tytoniowy, który przetrwał zawieruchę wojenną i stoi do dziś. Trochę żal, że obecni właściciele tak niewiele wiedzą o Gütschowie, twórcy przemysłu tytoniowego w tej części Europy. Dziś właścicielem firmy jest koncern Phillip Morris, zaś wiodącym produktem są znane papierosy Marlboro.

fot. Janusz Skowroński





Prokurator Stramer szybko aresztował lubańskiego wicestarostę Stanisława Kiendę (ten zdążył już przenieść się na podobne stanowisko do Środy Śląskiej). Kienda - który nie uciekł z burmistrzami Leśnej i komendantami milicji - stał się „kozłem ofiarnym” w całej sprawie. O jego aresztowaniu powiadamiał Stramer w tajnym piśmie wojewodę dolnośląskiego Stanisława Piaskowskiego.

Powyżej koperta Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze (nadal wykorzystywano oryginalne niemieckie, z nadrukami władzy hitlerowskiej) i jej zawartość, tj. pismo do wojewody dolnośląskiego.

w adresowanych do prokuratora pismach, które przechodziły przez moje ręce. Ale już się nie pojawił...

Tyle Aleksandra Steczkowska. Jej wspomnienia to kolejna cegiełka do mozolnie składanego obrazu, ilustrującego powojenny rabunek skarbów ukrytych w Zamku Czocha. A skarbów tych było tu niemało. Już w październiku 1945 roku pracownicy Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego w Lubaniu pisali (pisownia oryginalna):

„W zamku Czocha k.Leśnej ukończono spisywanie i skatalogowanie zbioru i biblioteki. W toku dalszych poszukiwań odnaleziono w zamurowanej piwnicy zamku cenny zbiór staro-rosyjskich ikon (wiek XII do XVIII). Są to ikony malowane na drewnie, tkane i malowane, okładane srebrem, pozłacane, bronzowane, wysadzane kamieniami itd. (...) Ikonów razem sztuk 136. Dalsze prace nad porządkowaniem zbiorów pozostałych i ich inwentaryzacja w toku”.

Prokurator Stramer prowadził śledztwo w sprawie kradzieży tych ikon, czy może innych, odnalezionych znacznie później?

Na to pytanie Aleksandra Steczkowska nie zna odpowiedzi. Ale pamiętała jeszcze, że podczas wizji lokalnej kierownik zamku przedstawił prokuratorowi wysokiego, starszego i siwego mężczyznę. Powiedział, że to ostatni pracownik dawnej niemieckiej służby zamkowej.

Mógł nim być Helmut Hocke - zarządca dóbr niemieckiego wła-

ściciela Czochy - Ernesta Gütschowa. Hocke pozostał w Polsce, później mieszkał, pracował w leśniańskiej aptece i zmarł w Leśnej. Jeździł wielokrotnie na przesłuchania do lubańskiego Urzędu Bezpieczeństwa. Niewiele im mówił, widziano go, jak wychodził z tego cieszącego się ponurą sławą budynku na Dąbrowskiego (dziś jest tu Urząd Gminy) ze łzami w oczach. Kto go przesłuchiwał? - można już dziś ustalić. Pierwszym szefem lubańskiego PUBP był odo 1945 roku Franciszek Staroń, zaś jego zastępcą Feliks Solarski. Po roku placówką kierował już Antoni Baumgard.

Jeśli Hocke rzeczywiście coś wiedział i zapamiętał, to z pewnością słowa swego pana, które ten wypowiedział do służby przed wyjazdem z Czochy do Drezna, tuż pod koniec wojny:

- Pamiętajcie, ktokolwiek tu przyjdzie, Rosjanie czy Polacy, wydacie im z zamku to, co będą chcieli. Gdyby nawet wywieźli stąd wszystko, tu i tak zostanie dużo więcej.

A może jeszcze coś z tego zostało?... (cdn)

Leszek Adamczewski i Janusz Skowroński

Minął rok

Dokładnie 4 listopada br. minął rok, kiedy to Sąd Wojewódzki w Jeleniej Górze postanowił zarejestrować Stowarzyszenie „Zamek Czocha”. Przez ten rok zrobiono wiele, zwłaszcza w zakresie promocji zamku w kraju i za granicą. Kolejne, II Dni Zamku Czocha sprawiły, że obiekt cieszy się wciąż niesłabnącą popularnością. Zyskałyśmy także nowych członków, w tym będącego „ambasadorem” zamku w Warszawie popularnego aktora Jerzego Turka, odtwórcę głównej roli w pamiętnej komedii „Gdzie jest generał?” Gościliśmy go tu w bieżącym roku, w 35 lat po nakręceniu słynnej komedii.

Zarząd Stowarzyszenia czynnie współpracuje z kierownictwem obiektu, wspomagając go na miarę swoich możliwości. Odbywa też regularnie swoje posiedzenia. Na ostatnim, które miało miejsce w rocznicę utworzenia stowarzyszenia, postanowiono zwołać Walne Zebranie wszystkich członków. Odbędzie się ono 10 grudnia i - miejmy nadzieję - wypracuje nowe formy działalności a także uaktywni wszystkich działaczy.

Zarząd postanowił także zwrócić się do gospodarza obiektu - Wojskowej Agencji Mieszkaniowej w Jeleniej Górze o przydzielenie jednego z nieużytkowanych pomieszczeń gospodarczych i przeznaczanie go na potrzeby stowarzyszenia. Jest szansa, że po remoncie dokonanych własnymi siłami miłośników zamku, zyskamy jeszcze jedno pomieszczenie dla własnych potrzeb.

(js)

„Stowarzyszenie Zamek Czocha”

informuje,

że przystępuje do organizowania
zamkowej drużyny rycerskiej.

Kandydatów na rycerzy prosimy o zgłoszenia w recepcji
Zamku Czocha lub telefonicznie: Leśna 72-11-553.

KAWIARENKA „GROTA” - ZAMEK CZOCHA

zaprasza

codziennie od godz. 10.00



polecamy również smaczne dania domowe
w lokalu obok bramy wjazdowej

*Jak świeradowskie i niemieckie dzieci
malowały wspólną wizję przyszłości*

Kronika hunfeldzkiej przygody

12 września 1998 - sobota

Kartony stoją w holu Muzeum Sztuki Reduktywnej w Świeradowie Zdroju. Zawierają prace plastyczne dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 i prezenty dla niemieckich przyjaciół. Schodzą się młodzi podróżnicy. Bus mercedes należący do ALMARU ze Szklarskiej Poręby za moment zabierze ich w podróż do Hunfeld.

Autostrada po niemieckiej stronie granicy okazuje się gładka jak stół, bus jedzie szybko, ale za Dreznem musi zwolnić. Na wielopasmowej trasie komunikacyjnej powstał korek. Pojazdy poruszają się w żółtym tempie. Po dwóch godzinach uwiecznienia w korku wreszcie samochód nabiera tempa, mijając obracające się skrzydła elektrowni wiatrowych, miasta, wieś oraz iluminowane zamki, wieńczące wzgórze Saksonii, Turyngii i Hesji.

O godzinie 1.20 w nocy mercedes zatrzymuje się koło Muzeum Modern Art w Hunfeld. Pani Zofia Prysłowska, prezydent świeradowskiej Fundacji Gerarda na Rzecz Sztuki Współczesnej, idzie powiadomić Gerarda Jurgena Blum-Kwiatkowskiego, dyrektora tej placówki, że już goście dotarli do miejsca przeznaczenia.

Pani Danuta Bartosiewicz wysiadając wpada wprost w ramiona policjanta po cywilnemu, który zjawił się jak spod ziemi, żeby w środku nocy zwrócić uwagę, że bus zatrzymał się w niedozwolonym miejscu. Na nazwisko Blum natychmiast przeprosza i odjeżdża, a pan dyrektor swoim autem pilotuje przybyłych do młodzieżowego schroniska, gdzie w jadalni na stołach czekają półmiski z wędlinami, serami, papryką i pomidorami, a w wielkiej misie nęca jabłka i banany. Na korytarzu ustawiono kontenery z butlami napojów różnego gatunku. Okazuje się, że miejscowe osobistości czekały na polską grupę do godz. 22.

Niedziela, 13 września

Wszyscy budzą się bez trudu i wspólnie przygotowują śniadanie w pięknej, obszernej kuchni z pełnym wyposażeniem. Lodówki pełne, więc i półmiski kopiaiste.

Zjawia się Arthur Hahn, dyrektor Wydziału Kultury. Wyjmuje z samochodu grubą książeczkę do nabożeństwa i prowadzi polską grupę do kościoła pod wezwaniem św. Jakuba. Wierni wypełniają świątynię z pięknymi, gotyckimi ołtarzami. Okazuje się, że proboszcz, ksiądz Heinrich Meicher jest Polakiem. On właśnie przy ołtarzu sprawuje liturgię mszalną. W tym dniu obchodzone jest parafialne święto związane z okrągłą rocznicą działalności Caritasu. Jubilatkom, wiele lat działającym w tej organizacji, wręczone są dyplomy i upominki.

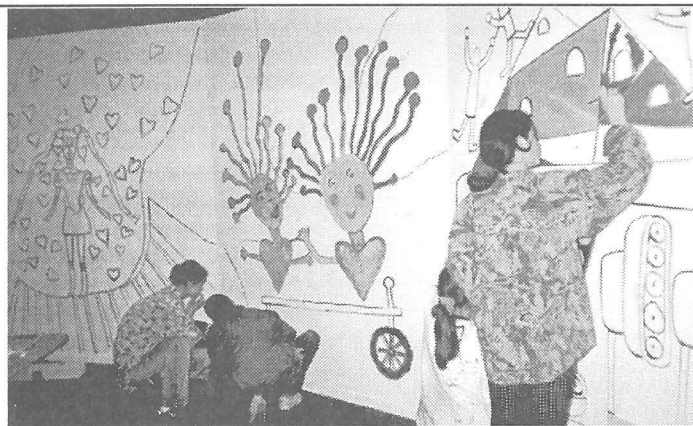
Po nabożeństwie jest czas na spacer po mieście. Wszystkie budynki utrzymane są w jasnych kolorach. Władze miasta dopłacają właścicielom, żeby tylko zachowali tę harmonię barw.

W centrum ustawiono rzeźbę bretończyka w 30 rocznicę współpracy z francuskim miasteczkiem Landernau. Francuzi w czasie wojny byli więzieni w położonym nieopodal obozie. Potem wracali, sprowadzani tu przez mroczne sentymenty, które w latach pokoju zamieniły się w szczerą przyjaźń.

Nieopodal ratusza stoi kościół ewangelicki, w którego murach widać stare ciosy kamienia, wydobyte po pożarze ze szczątków dawnej świątyni. Obok - ślady dawnego klasztoru z wielkimi piwnicami. Kiedyś klasztory były samowystarczalne. Wypiekano w nich chleb, mielono zboże, warzono piwo o czym przypominają widoczne przez tafel grubego szkła przepastne klasztorne piwnice i wciąż czynne młynskie koło.

Wzdłuż zachowanych fragmentów murów, koło dawnej remizy, która teraz jest domem związków twórczych, gdzie na zaproszenie Gerarda Jurgena Blum - Kwiatkowskiego już niejednokrotnie gościli polscy artyści, świeradowska młodzież trafia do domu parafialnego. Tu gra orkiestra, ludzie siedzą przy stołach, jedzą obiad, piją kawę i piwo. Niebawem i na talarzach młodych Polaków lądują obfite porcje frytek i rozłożyste kotlety.

Popołudnie mija w Muzeum Modern Art. Przybyli tu oficjalni goście, dzieci z rodzicami, osobistości różnych dziedzin życia w Hunfeld. Kolejno przemawiają: dyrektor Muzeum Gerard J. Blum-Kwiatkowski, przewodnicząca Komisji Kultury pani Monika Mihm, główny sponsor - dyrektor fabryki Wella Heinz Rousek i prezes Fundacji IDEA Peter Hackel.



Wielkie malowanie zaczęło się od wypełniania farbami wcześniej naniesionych konturów.

Przez tę fundację pieniądze od sponsorów, potrzebne na organizację pobytu polskiej ekipy, trafiają na ten cel. Wszystko odbywa się w dawnej gazowni, która mieści muzeum. Budynek z początku stulecia połączony jest z nowymi pawilonami, w których eksponowane są prace.

Po inauguracyjnej gali program przewiduje wspólną (z niemieckimi dziećmi i nauczycielami) wycieczkę w góry. Pierwszym etapem są torfowiska położone na wysokości 1000 metrów. Nie można zbaczać z wąskich kładek, które prowadzą turystów bezpiecznie między bagnami i trzęsawiskami. Pan Gerard mówi, że ilekroć czuje się zaziębiony, wystarczy taka marszruta po torfowisku, żeby wszystkie dolegliwości minęły jak ręką odjął.

Góry, położone u styku Hesji, Bawarii i Turyngii, nazywają się Die Rhon. Drugim etapem wycieczki jest Kreuzberg z karmelitańskim klasztorem. W mrocznej sali turyści sączą piwo i podjadają serwowane w bufetach dania.

Autokar wjeżdża na wysokie wzniesienie i zwalnia, żeby można było zobaczyć źródło rzeki Fuldy. Góra ze źródłem nosi nazwę Wasserkoppe. Działa tutaj wielki ośrodek szybowcowy, uruchomiono w nim nawet muzeum, ale jest nieczynne, pora więc wracać na kolację i odpoczynek.

Poniedziałek, 14 września W Muzeum Modern Art zaczyna się wielkie malowanie. Wspólne dzieło ma pokryć ściany metalowej rotundy. Nad jego projektem polskie i niemieckie dzieci pracowały wiele miesięcy. W przerwie do pracowni, która jest miejscem spotkań bohemy, sympatyczny pan wnosi wielki termos z zupą gulaszową, bułki i chłodne napoje, których i tak nie brakuje. Stoją od inauguracyjnej uroczystości. Zostały z niej ciasta upieczone przez panią Martę Erdmann, chipsy i orzeszki.

Wtorek, 15 września Po dopołudniowym malowaniu dzieci idą do Welli na obiad. Pięknie tu, lśniąco, idealnie czysto. Fabryczna kantyna - z obrazami na ścianach, wygląda jak elegancka restauracja. Na obiad są obfite porcje mięsa z brukselką i krokietami o trudnej do określenia recepturze. Popołudnie jest przeznaczone na kąpiel w krytym basenie.

Środa, 16 września

Poza zwykłym malarskim programem - ważnym zdarzeniem tego dnia jest zwiedzanie Muzeum Historycznego w Hunfeld. Mieści się w budynku, gdzie pierwotnie była stolarnia, a potem szkoła. Społecznie prowadzona placówka jest modernizowana i rozbudowywana. Ekspozycję na parterze poświęcono Johanowi Adamowi Forsterowi (1796 - 1890), który od roku 1847 był burmistrzem tego miasta. Wówczas panowała tu straszna nędza, z 2200 mieszkańców 750 było pozbawionych środków do życia. Chcąc pomóc nędzarzom, razu pewnego burmistrz zatrzymał pociąg jadący z Turyngii do Frankfurtu, po czym zabrał i rozdał ubogim transportowaną w wagonach żywność. Zdesperowany lud wzniecił na przełomie roku 1847/48 powstanie. Sam burmistrz był więziony jako rewolucjonista. Forster opuścił w końcu swój kraj i wyjechał do Ameryki, gdzie został ministrem. Tam doceniono jego mądrość i doświadczenie.

Inna ekspozycja przypomina dzieje pożaru z 1888 roku, który szalał 28 października, wywołany przez policjanta, zakochanego bez wzajemności w córce młynarza. Po tej klęsce władze Hunfeld zwróciły się do całego świata o pomoc. Reakcja przeszła wszelkie oczekiwania. Spłynęło tak dużo funduszy, że odbudowano całe centrum z ratuszem.

Naszych chłopców zainteresował szczególnie dział placówki, poświęcony Konradowi Zuse - twórcy maszyn liczących. Mało kto obecnie pamięta, że ten malarz, pisarz i konstruktor w gościnnym pokoju rodziców w latach 1936-38 zbudował pierwszą maszynę liczącą Z1, a kilka lat później - pierwszy komputer z programem, działający na zasadzie elektromechaniki. Te pierwsze maszyny liczące kosztowały majątek - tyle, co od 10 do 12 porządnych domów. W roku 1949 Zuse zamieszkał z rodziną (żona Gisele, pięcioro dzieci) w Hunfeld, gdzie zbudował fabrykę komputerów.

Tego dnia najbardziej zmęczona była Zuzanna. To ona wytrwale tłumaczyła wypowiedzi z języka niemieckiego na polski. Drugą osobą, bez której trudno byłoby się kontaktować z gospodarzami odwiedzanych placówek była pani Danuta Bartosiewicz, swobodnie rozmawiająca po niemiecku. Dla sprawiedliwości należy dodać, że i Judyta miała swoje bardzo udane wystąpienia w tym języku.

Czwartek, 17 września

Panorama już jest gotowa. Dzieci w zapale zamalowują więc i podłogę. Zostaje czas na zwiedzanie Muzeum Żelaznej Kurtyny. Mieści się w byłym amerykańskim garnizonie. Okazuje się, że Amerykanie w swojej strefie zajmowali się nie tylko militarnymi sprawami, ale byli też bardzo pomocni w różnych zadaniach na rzecz tutejszej społeczności.

Ekspozycja prezentuje między innymi fragment żelaznego muru o wysokości 3 metrów i 30 centymetrów, wpuszczonego w głąb ziemi na 50-60 cm, który oddzielał NRD od RFN, Niemców od Niemców. Specjalnie tresowane psy czaiły się w gesto rozstawionych boksach. Wieże strażnicze miały połączenie wprost z Berlinem, szeroki pas ziemi wzdłuż granicy był zaminiowany, a dla wszelkiej pewności samostrzelające urządzenia, ułożone na trzech poziomach wysokości, uśmiercały w tym rejonie wszystko, cokolwiek dawało znak życia. Na odległość kilkunastu kilometrów od muru biegle dróżki patrolowe, na które lepiej się było nie zapuszczać.

Oficjalnie przyjmuje się, że na niemiecko-niemieckiej granicy zginęło 200 osób. Ile naprawdę straciło życie - najpewniej nikt się już nie dowie. Hunfeld miało to szczęście, że znalazło się po zachodniej stronie muru. Miał długość 500 km.

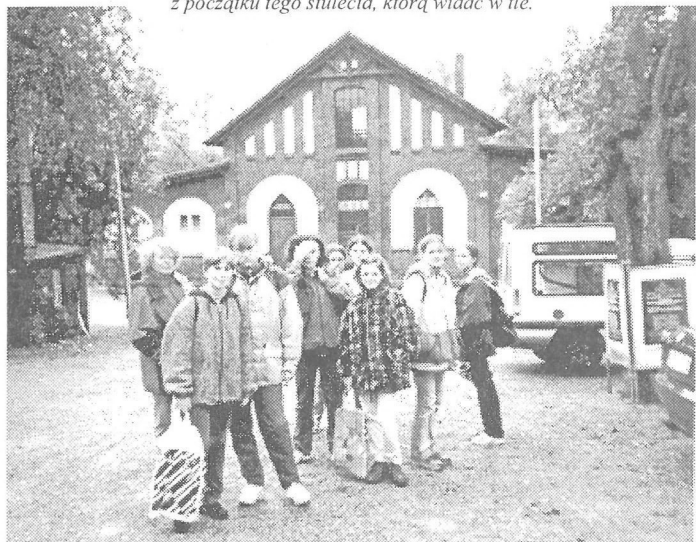
Po południu dzieci rozjeżdżają się z drugą wizytą do niemieckich rodzin. Wracają rozradowane i odprężone. Michałowi pokazano komputer. Z miejsca odparował, że to dla niego nie nowina, bo ma swoją elektronikę w domu. Joasia była na farmie. Obejrzała kombajn, krowy i kucyki. Drugi Michał trafił do polskiej rodziny katechetów. Była uroczysta kolacja przy świecach, którą poprzedziła wspólna modlitwa.

Piątek, 18 września

Jak każdego ranka, pani Zofia Prysłowska wyrusza do pobliskiego samu po uzupełnienie zapasów. Pamięta o świeżym pieczywie, wyborach, co raz to innych wędlinach, musli, jogurtach i ciasteczkach.

W tym dniu przewidziane jest zwiedzanie przedsiębiorstwa z koncernu WELLA, głównego sponsora pobytu świeradowskiej grupy w Hunfeld. W fabryce - estetyka, funkcjonalność, idealna czystość. Jeden dział produkuje elementy do automatyki, mającej zastosowanie między innymi w produk-

Codziennie przychodziliśmy do Muzeum Modern Art, urządnego w gazowni z początku tego stulecia, którą widać w tle.





BEZPIECZNE rozwiązanie RENAULT

KONTYNGENT '98



RENAULT CLASSIC

Cena od 38.445 PLN, przy kursie 1 DM = 1.870 PLN

Wszystkie samochody osobowe Renault wyposażone są w poduszkę powietrzną. Ubezpieczenie OC i zielona karta bez żadnych dopłat.



Autoryzowani Partnerzy Renault zapraszają:



PHU „PERFEKTA” sp. z o.o.

ul. Warszawska 2 59-800 Lubań

informacja całodobowa: 0602-191-526

SALON: tel/fax (075) 722-25-50

SKLEP: tel/fax (075) 722-31-60



SKŁAD OPAŁU s.c.

Kulczycka & Junciewicz

59-800 Lubań ul. Warszawska 1 tel./fax 722-23-57

OFERUJE WĘGIEL

KATOWICKIEGO HOLDINGU WĘGLOWEGO

czynny codziennie w godz. 7⁰⁰ - 15⁰⁰

w soboty 7⁰⁰ - 13⁰⁰

CENNIK WĘGLA - KOKSU

UWAGA! JESTEŚMY AUTORYZOWANYM SPRZEDAWCĄ

WĘGIEL KAMIENNY GAT I	
KOSTKA	380,00
WĘGIEL KAMIENNY GAT I	
ORZECH I	370,00
WĘGIEL KAMIENNY GAT I	
ORZECH	325,00
WĘGIEL KAMIENNY GAT I	
GROSZEK	310,00
WĘGIEL BRUNATNY	
ORZECH I KOSTKA	115,00
KOKS OPAŁOWY GAT I	
ORZECH	410,00
KOKS OPAŁOWY GAT I	
GRUBY	420,00
MIAŁ WĘGLOWY	
II A	210,00

GWARANCJA WAGI

**- JAKOŚĆ USŁUG KUPIONEGO
OPAŁU**

Kronika hunfeldzkiej przygody...



W ratuszu była wielka gala z udziałem prof. Gerarda Jurgena Blum-Kwiatkowskiego (od lewej), prezesa IDEI Petera Hackela, burmistrza Świeradowa Zdzisława Pulikowskiego i burmistrza Hunfeld dra Eberharda Fennela.

cji samochodów, drugi - wyroby kosmetyczne. W osłupienie wprawia widok aparatu, który pozwala farbować włosy na kilka kolorów równocześnie. Podobno taki jest szal mody w Ameryce. Z technologii wyeliminowana jest wszelka namiastka szkodliwości dla powietrza, wody czy gleby.

Wellę założył fryzjer z Saksonii, Franz Stroher, w 1880 roku. Po wojnie przeniósł się do Hunfeld, bo w jego mieście już zapanowały socjalistyczne porządki i wszelkie prywatne mienie nacjonalizowano. Teraz WELLA ma 20 fabryk. W samym Hunfeld zatrudnia 1100 pracowników. Fabryka jest własnością prywatną, należy do prawnuków założyciela. Przedstawicielstwa WELLI działają w 120 krajach, w Polsce również.

Osoby tutaj zatrudnione korzystają z kantyny. Na Boże Narodzenie mają prawo do dodatkowego urlopu. Ten zwykły przysługuje w wymiarze 30 dni. Mogą kupować wyroby Welli po kosztach wytwarzania. Kiedy pracownik zamierza nabyć rzecz większej wartości - może wziąć niskoprocentowaną pożyczkę. Pracownicy dostają prezenty urodzinowe i świąteczne. Raz do roku korzystają z trzydniowych wycieczek szkoleniowych. Otrzymują premie jubileuszowe po 10, 20 i 30 latach pracy. Pracują 35 godzin w tygodniu. Na stanowiskach, wymagających jednostajnej obsługi urzędów, zmieniają się co dwie godziny.

Wieczorem przyjeżdża pan Zdzisław Pulikowski, burmistrz Świeradowa Zdroju oraz Zespół Muzyki Dawnej Tiboryus prowadzony przez Dominika Dembińskiego. Dojazd grupy zapewnił pan Michał Sikora. Jeszcze o północy dobiegają odgłosy muzycznej próby.

Sobota, 19 września

Zapowiada się wielka gala w ratuszu. Obaj burmistrzowie (dr Eberhard Fennel i Zdzisław Pulikowski) przemawiają, wymieniają upominki, Tiboryus prezentuje się wspaniale. Padają słowa o współpracy, przyjaźni, o otwarciu obu miast na świat, o znaczeniu sztuki w przełamywa-

Tak wygląda nowoczesny szpital w Hunfeld. Kompozycja na 1 tle była zaprojektowana i w części zrealizowana przez Gerarda J. Blum-Kwiatkowskiego.



niu barier. Wszyscy zostają obdarowani suvenirami (Hunfeld w grafice Gerarda Jurgena Blum - Kwiatkowskiego).

Potem następuje zwiedzanie szpitala św. Elżbiety, prowadzonego przez siostry ze zgromadzenia zakonnego św. Wincenego a Paulo. Szpital, zbudowany 4 lata temu w 90 procentach za państwowe pieniądze i powierzony zakonnicom celem zapewnienia usług medycznych dla mieszkańców 60 okolicznych miejscowości, zdumiewa pięknymi, funkcjonalnymi rozwiązaniami. Przypomina luksusowy hotel. Wystrój plastyczny jest autorstwa pana Gerarda, który jest i malarzem, i grafiką, i rzeźbiarzem. Szpital został założony przez prywatną fundację w 1576 roku. Fundacja przetrwała wieki.

Tiboryus daje koncert w szpitalnej kaplicy. Słuchaczy jest niewielu. Część wyjechała na weekend, pozostali są w swoich pokojach i słuchają koncertu z przekazu telewizyjnego. Kamery rejestrują występ polskiej grupy tak, jak nabożeństwa, w których nie mogą uczestniczyć osoby przykute do łóżek.

Po południu - wyjazd do odległej o 30 km Fuldy. Miasto jest pełne wspaniale zachowanych, barokowych zabytków. W katedrze przystajemy przy grobie św. Bonifacego. W dawnym klasztorze mieści się Seminarium Duchowne oraz muzeum. Mnóstwo tu wspaniałych barokowych obrazów, szat i sprzętów liturgicznych, ale nie brakuje też zabytków doby renesansu i średniowiecza.



Dojechał do nas zespół muzyki dawnej Tiboryus i dał gorąco przyjęte występy.

Wreszcie przychodzi pora na wielki finał pracy nad Hunfeldzką Pano-ramą. Oficjalni goście, przemówienia, koncert Tiboryusa. Potem - podziwianie malowidła i uctowanie w pracowni Gerarda. Dziesiątki osób częstowanych jest wspaniałym gulaszem. Co chwilę zjawia się na stole pizza wielkości koła od paradynej bryczki. Na chętnych czekają dwie olbrzymie misy sałatki, przyrządzonej przez panią Martę Erdmann.

Dzień ostatni.

Niedziela 20 września

Rankiem prawie wszyscy są spakowani. O godzinie 10 po raz drugi i ostatni goście ze Świeradowa Zdroju uczestniczą we mszy świętej o tyle uroczystej, że wzbogaconej występem Tiboryusa. Potem zespół powtarza koncert w Domu Starców. Placówka mieści się w doskonale odrestaurowanym dawnym szpitalu. Na frontowej ścianie - tekst Havla. Przykład poezji konkretnej. Hunfeld jest jedynym miastem na świecie, w którym powstaje Otwarta Księga. Oczywiście realizuje ją niewyczerpany w pomysłach Gerard Jurgen Blum-Kwiatkowski. Przechodnie będą napotykać księgę w różnych punktach miasta, na jasnej płaszczyźnie ścian. Nie muszą wchodzić do księgarni czy bibliotek. Słowa widnieją na ścianach.

Wreszcie przychodzi czas pożegnania, wymiana ostatnich suvenirów i powrót do domu. W pamięci zostają twórczo spędzone dni, 60-kilometrowa Droga Sztuki, przy której ustawiono prace plastyczne różnych autorów, Otwarta Akademia Sztuki, gdzie może pod kierunkiem znakomitego artysty Gerarda J. Blum-Kwiatkowskiego malować każdy, kto chce, wszystko, co sobie zamarzy, i wiele, wiele innych wrażeń.

Z wypowiedzi uczestników:

„Największe wrażenie wywarła na mnie wspólna praca z dziećmi niemieckimi oraz ich przyjazne nastawienie do nas. Po pobycie w Hunfeld wiem, że język nie jest najistotniejszy w kontaktach z mieszkańcami innych państw. Najważniejszy jest uśmiech i miły gest. Doświadczaliśmy ich ze strony niemieckich dzieci, opiekunów i rodziców. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będziemy mieli okazję się spotkać i być może tym razem narysować świeradowską panoramę przyszłości. Wrażenia i emocje do dziś jeszcze nie ostygły.” (Monika Puzyńska)

„Zapamiętałem na długo krajobrazy, jakie podziwialiśmy podczas wycieczki do klasztoru i na Wasserkuppe. Podziwiam, jak zadbane tam są sady i ogrody przy domach, jakie estetyczne budynki. Duże wrażenie zrobiło na mnie Muzeum Modern Art i obrazy, które tam oglądałam. Rodziny niemieckie, które nas gościły, były miłe, uprzejme i serdeczne”

(Kasia Czeżajluk)

„Największe wrażenie zrobił na mnie końcowy efekt naszej pracy - czyli Hunfeldzka Panorama, ale także fabryka Wella, którą zwiedziliśmy pod koniec pobytu w Niemczech i Muzeum Historii Miasta. Tam mieliśmy okazję zobaczyć szczątki kobiety sprzed 4 tysięcy lat i pierwsze komputery, których twórcą był Konrad Zuse.” (Adam Minkus)

„Ten wyjazd do Niemiec był największym przeżyciem w moim dotychczasowym życiu. Przekonałam się, że Niemcy są bardzo życzliwymi ludźmi, którzy nie pragną dobra dla siebie, ale rozdają je innym. Zawsze spotykałam się z ich strony z dobrocią, szczerością, hojnością i życzliwością uśmiechami. Samo Hunfeld to miasto sztuki, na każdym kroku mogłam tam zobaczyć dzieła znanych i nieznanymi artystów. Malowniczo położone budynki harmonizowały ze sobą wspaniałą kolorystyką.”

(Edyta Grudzień)

„Nie zapomnę gościny u rodziny mieszkającej na wsi. Mylam kucyka, sprzątałam u królików, karmiłam króliki, psy i koty. Po wielkim sprzątnięciu w gronie 5 osób zasiadłam do kolacji. Byli rodzice, sześcioro dzieci i sąsiedzi. W prezencie dostałam piękne puzzle. Byłam smutna, kiedy przyszła pora powrotu do hotelu.” (Joanna Karłowicz)

„Okazało się, że naszą wspólną malarską akcję popierało wiele firm, które dbały o nas. Przed wizytami u niemieckich rodzin wiele z nas próbowało uniknąć językowego sprawdzianu, ale obawy okazały się zbyteczne. Zainteresowała mnie organizowana przez naszego Mistrza, prof. Jurgena Bluma „Otwarta Książka”. Na ścianach domów wypisywane są literały, które nie układają się w logiczne wyrazy, lecz mimo to mają swoje ukryte znaczenia i dają wiele do myślenia.” (Zuzanna Alchimowicz)

„Dla wielu z nas szokujący był pierwszy kontakt z kamerą telewizyjną. Usiłowaliśmy go uniknąć, a kiedy trzeba było odpowiadać na pytania, zbliżanie kamery bardzo onieśmielało. Mimo że znam już trochę język niemiecki, odpowiadanie na pytania redaktorów nie było wcale takie łatwe. Lepiej wychodziły rozmowy z dziećmi niemieckimi. Kiedy odpowiadałam ich rodzinie, zauważyłam, że domownicy starają się mówić powoli i wyraźnie, żebym wszystko zrozumiała. Zauważyłam, jak Jurgen Blum jest bardzo ceniony i szanowany w Hunfeld. Wszędzie można podziwiać jego dzieła. Obrazy tego malarza widzieliśmy nawet w bardzo nowoczesnym szpitalu i domu starców. Samo Hunfeld, w którym stoją jego rzeźby, w przeciwieństwie do wielu polskich miast - jest czyste i zadbane.”

(Judyta Koziół)

„To była udana wyprawa. Wiele zwiedziliśmy. Malowanie wizji przyszłości było bardzo interesujące. Największe wrażenie zrobiła na mnie Wasserkuppe w Górach Reńskich, gdzie znajdowało się lotnisko szybowcowe. Byliśmy wiele razy nagrywani do telewizji. Interesujące okazało się zobaczyć, jak wyglądamy w telewizji.” (Michał Ozga)

„Duże wrażenie zrobiło na mnie otwarcie Hunfeldzkiej Panoramy. Na uroczystość przyszło wiele osobistości. Zainteresowała mnie również fabryka Wella. W ogromnej fabryce mogłem zobaczyć z bliska potężne maszyny, które produkowały części, na przykład buteleczki do szamponów i zatyczki do nich itp. Widzieliśmy, jak powstają maszyny do mycia, suszenia, a nawet farbowania włosów.” (Przemek Wojciechowicz)

„Nie spodziewałam się, że będzie nas witać tak dużo miłych ludzi, że poznamy tak wiele osób, że będą nas fotografować i filmować.”

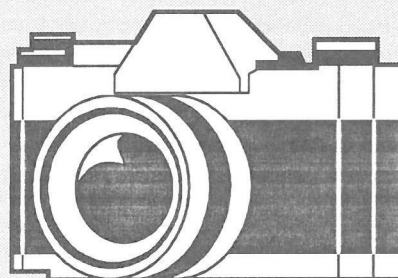
(Ania Osieńska)

„Najważniejsze, że dojechaliśmy do Hunfeld bez żadnego szwanku, choć z wielogodzinnym opóźnieniem. Mieliśmy wiele wrażeń, które będziemy długo wspominać.” (Grzegorz Hryciw)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**ROYAL-FOTOLABOR**

Zenona Auksztulewicz
przeniesiony z ul. Grunwaldzkiej
teraz

**w Restauracji „Tęczowa”
(na parterze)**



polecamy swoje usługi!

zapraszamy !

**FOTOGRAFIKA
ARTYSTYCZNA I REKLAMOWA**

do wszelkich publikacji

Powiększanie zdjęć od 10x15 cm do 60x90 cm

**WYDAWNICTWO - WIDOKÓWKI, FOLDERY,
BROSZURY REKLAMOWE, ALBUMY**

Ceny konkurencyjne

Marian Świeży Gryfów Śl. ul. Akacjowa 8/7 tel. 78 13 659

**TELEWIZJA KABLOWA
KOMSAT**

59-800 Lubań, ul. Wiejska 4

tel./fax. 722-44-30 lub 722-33-86

Telewizja Komsat wykonuje usługi w zakresie:

- videofilmowania wesel, studniówek, uroczystości rodzinnych
 - reklamy filmowe dla przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów
- Emitujemy również reklamy w video-tekście oraz filmy wykonane przez inne agencje reklamowe.

Jesteśmy przedstawicielem Canal+

**POLIGRAFIA**

59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7

TEL. (075) 722-46-52

OFERUJE:

pieczątki,
pieczątki ekspres (1h),
ksero, ksero kolor,
wizytówki,
oprawa dokumentów, laminowanie,

bindowanie, introligatorstwo, druki akcyden-sowe, akcesoria podatnika, artykuły szkolne i biurowe oraz inne.

NISKIE CENY ZAPRASZAMY

Wraca sprawa „Platerówek”

Jak zwykle najlepiej poinformowana „Ziemia Lubańska” doniosła ostatnio o rozpoczętym 6 października w Warszawie - jak to nazwała - procesie o oczernienie. *Henryk Piecuch* - cytujemy za „ZL” - w pracy „Tajna historia Polski” stwierdził, iż pełniły one (członkinie kobiecego oddziału Wojska Polskiego, Platerówki) w czasie II wojny światowej funkcję prostytutek frontowych. Tyle wszechwiedzący redaktor rys z „ZL”.

Na naszych łamach wielokrotnie przybliżaliśmy ten temat oraz stanowiska obu stron. Tak chcemy uczynić i tym razem, choć od wywołania tematu upłynęło już trochę czasu.

Teraz okazją jest kolejny tom z cyklu „Tajna historia Polski” zatytułowany „**Brudne gry - ostatnie akcje służb specjalnych**”, jaki przed kilkoma tygodniami ukazał się na rynku czytelnicy. Z niego pochodzi prezentowane poniżej słowo wydawcy - Wydawnictwa CB Andrzeja Zasiecznego. Dołożymy wszelkich starań, aby w kolejnych numerach „Przeglądu” poznać stanowiska innych zainteresowanych w tej głośnej sprawie.

Redakcja

Akcje specjalne - głos wydawcy

Jest dla mnie oczywiste, że ostatnio wydane książki, głównie z cyklu „Tajna historia Polski” przysporzyły autorowi sporo potężnych wrogów, którzy wszelkimi metodami usiłują go zniszczyć i nie dopuścić do dalszych publikacji. Zaczęto od dzikiego i histerycznego ataku byłych Plateranek. Trzeba mieć dużo złej woli, aby słowa jednej z rozmówczyń Piecucha, zacytowane dosłownie, świadczące wyraźnie i jednoznacznie, że skarży się ona na to, że w wojsku była wykorzystywana seksualnie (na co są wiarygodne dokumenty - raporty komisarzy politycznego babbatu Ireny Sztachelskiej) przekręcić o sto osiemdziesiąt stopni i oskarżyć autora zapisu (nie wypowiedzi) o chęć oszczerczego zniesławienia bohaterki szlaku od Sielc do Warszawy i nazwanie ich prostytutkami. Rozumiem, że dla wychowanych w bolszewickiej szkole Andrieja Wyszyńskiego komisarzy politycznych SBK im. E. Plater I. Sztachelskiej i Lucyny Bibrowskiej nie ma różnicy między ofiarą gwałtu a kurtyzaną.

Mniej rozumiem stanowisko gen. Józefa Kamińskiego, piszącego do mnie obrzydliwy, kłamliwy list-donos na Piecucha, który następnie ogłosił w „Przeglądzie Lubańskim”¹ Facet, którego ręce są zbroczone krwią bezbronnych ofiar czerwca 1956 r. w Poznaniu i grudnia 1970 na Wybrzeżu, do których podwładni generała strzelali bezkarnie, śmie się wypowiadać na temat moralności.

Nie rozumiem natomiast stanowiska innych. A właśnie po raz kolejny przeczytałem w prasie, a nawet w książce Jerzego Andrzejczaka („Seksualny batalion”, INFO-PRESS, Warszawa 1997), że chcą Piecucha zastrzelić, zarabca siekierą, zadłgać widłami, oblać kwasem itp., zaś przedstawiciel poprzedniego rządu RP (wiceminister obrony narodowej, a obecnie ambasador RP w Moskwie) Andrzej Żałucki, wsparty przez wspomnianego już prezesa Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych gen. Józefa Kamińskiego, i innego ambasadora, choć byłego żurnalistę - Krzysztofa Mrozewicza, wyręczając sąd, uznali autora „Tajnej historii Polski” winnym szargania świętości. Wedle tych prominentów pozostało jedynie - jak to drzewiej bywało - autora rozstrzelać i następnie ogłosić wyrok skazujący.

Jestem przekonany, że jest to temat zastępczy, mający odwrócić uwagę od zasadniczej treści cyklu „Tajna historia Polski”, poświęconego zbrodniczym działaniom służb specjalnych, wybranym generałom i politykom. Bo oto, jak doniosła „Rzeczpospolita”, stołeczna prokuratura” uznając, iż wymaga tego interes społeczny, postanowiła włączyć się do trwającego już przed sądem procesu”, zaś prokurator Janusz Regulski dodał, iż „w jego ocenie bezprzykładnym atakiem Piecucha mogły się poczuć dotknięte nie tylko platerówki, ale także wszystkie inne kombatantki”. Przypomnijmy więc po raz kolejny kogoż to Piecuch zaatakował, kogo obraził i dlaczego?

Od prawie dwóch lat toczy się spór, w którym grupa byłych Plateranek, z pomocą zmyśleń, epitetów i kłamstw, manipulując cytatami, wkładając w usta autora „Akcji specjalnych” słowa, których nigdy nie wypowiedział, przypisując mu poglądy, których nie miał i nie głosił, wyraziła oburzenie za to, że rzekomo zniesławiał Samodzielną Batalion

Kobiecej im. E. Plater (SBK babbat). Piecuch wielokrotnie wyjaśniał, że z SBK „burdelu” nie robił, kobiet - żołnierzy prostytutkami nie nazywał. Jego adwersarze mają prawo mieć na temat SBK inne zdanie, ale mogą je głosić jedynie na własny rachunek. Informatorka autora, której słowa są wiernie zacytowane w książce, w krótkich „żołnierskich” słowach stwierdza jedynie, że ona i niektóre jej koleżanki były wykorzystywane seksualnie.

Oskarżycielki prywatne, komisarze polityczni babbatu I. Sztachelska, L. Bibrowska, wsparte K. Jodkowską i A. Żurawską, mają na ten temat inne zdanie, podały sprawę do sądu i rozpoczęły zmasowaną akcję propagandową, w dobrym stalinowskim stylu, którego by się nie powstydził ich wąsaty nauczyciel. Do niedawna Piecuch odpowiadał na niektóre ataki. Obecnie uznał, że lepiej poczekać na pierwszą rozprawę, powołać na świadków kilkanaście pań, które po wojnie trafiły do bezpieki, ale nie tylko, i udowodnić, że molestowanie seksualne, to nie to samo co nierząd. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach, dowiedziawszy się, że jego żona, przyjaciółka czy znajoma została zniewolona, nie będzie jej nazywał prostytutką. Myślałem, że jest to proste do zrozumienia. Okazało się, że np. dla generała Kamińskiego, panów ambasadorów Mrozewicza i Żałuckiego oraz kilku „protestujących” i paru dziennikarzy nie jest to zrozumiałe.

Uważam, że przewód sądowy będzie też dobrą okazją do wyjaśnienia kilku spraw związanych z niektórymi postaciami naszego życia politycznego, np. I. Sztachelską (którą oczywiście Piecuch powołał na świadka). Byłą przewodniczącą ZG Ligi Kobiet, posłankę i działaczkę komunistyczną autor „Akcji specjalnych” już dawno chciał zapytać o kilka faktów, jak chociażby o to, dlaczego po wymordowaniu w Katyniu, Ostaszowie, Starobielsku i innych miejscach w ZSRR 21857 polskich patriotów, pani ta znalazła się wśród deputowanych do Rady Najwyższej Litewskiej Republiki Radzieckiej. Czy przypadkiem nie zdradziła Polski, przechodząc w 1939 r. na stronę wroga, który 17 września zaatakował podstępnie Polskę?

Do innych wybitnych pań, pułkowników UB i innych służb, autor „Tajnej historii Polski” ma oczywiście inne pytania, np. dotyczące „wypadnięcia” z okna Departamentu V MBP, kierowanego przez płk Julię Bristigerową wespół z innymi koleżankami, znanego żołnierza AK Jana Rodowicza ps. „Anoda”. Piecuch podziela bowiem zdanie niektórych feministek, że jak dotąd, panie były w historii najnowszej mocno dyskredytowane, szczególnie jeżeli chodzi o ich rolę w działaniach tajnych służb.

A przecież co ósma Plateranka już w 1944 r. trafiła do cenzury, a następnie do UB. To więcej niż jedna trzecia słynnego wypustu Kujbyszewiaków - wychowanków Ł. Berii, stanowiących twardy bolszewicki trzon bezpieki Peerełowskiej. Są na to dokumenty organizacyjne, ale jest to mało znana, bo raczej wstydliva historia. Wprawdzie tylko jedna z pań dostąpiła zaszczytu piastowania stanowiska dyrektora departamentu w bezpiece, ale zastępców dyrektorów, naczelników wydziałów itp. było już znacznie więcej, a pozostały przecież liczące się stanowiska w sądownictwie, prokuraturze, więziennictwie. Wszędzie tam aktywnie działały damy, wszędzie tam notowano „błędy i wypaczenia”, a nierzadko i zbrodnie.

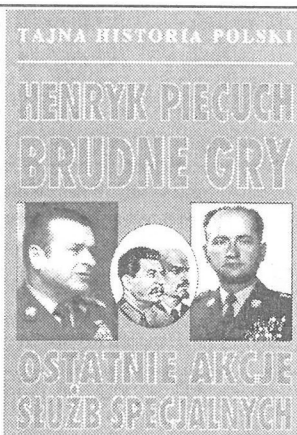
Do tej pory bardzo jednostronnie znamy historię SBK im. E. Plater. Peerełowscy propagandiści, kłamiąc, manipulując, przemilczając niewygodne fakty, mieszając rzeczywistość smutny los niektórych pań z wytworami fantazji, uczynili z babbatu radosną propagandową agitkę.

Jest jednak i druga strona, smutniejsza babbatu, związana z Informacją WP, cenzurą, UB, z działalnością agenturalną. Moim zdaniem, nie powinno być tak, by obok tablic upamiętniających rzeczywistych bohaterów walki o Polskę zbyt blisko wisiały tablice gloryfikujące czyny osób, które mają spory udział w niszczeniu autentycznych bohaterów.

Andrzej Zasieczny

Tytuł pochodzi od redakcji

¹ „Przegląd Lubański” nr 8(56) z 1996 roku.



Stałym naszym problemem delegacyjnym to były zakwaterowania. W pozornie lepszej od nas sytuacji, opłacających kwatery, byli pracownicy przedsiębiorstw, którym dyrekcja załatwiła lokum, podpisując umowę z właścicielem kwater. Pracownik raz w niej ulokowany musiał w niej pozostać, aż do oddelegowania na inną budowę lub zakończenia obecnej budowy. Myśmy grymasili, zmienialiśmy dość często kwatery i hotele. Czasem wina była po naszej stronie, czasem gospodarzy.

Po powrocie z zakładu znalazłem się znów w kłopotliwej sytuacji. Miejsca w hotelu nie było. Pokoje były zarezerwowane z góry na 3 miesiące.

Zmuszony więc byłem poszukać kwatery, gdzieś na prowincji w niewielkiej odległości od elektrowni ze względu na różne godziny pracy i nocne dyżury. Mój wybór padł na wioskę Działoszyn, znajdującą się w odległości 5 km od elektrowni. Można ewentualnie dochodzić pieszo - w zależności od potrzeb elektrowni. Działoszyn posiadał jeszcze jedną atrakcję, z której korzystali prawdziwi koneserzy. Nie... nie żadną agencję towarzyską. Działoszyn posiadał gospodę. Gospodę? - A niech się schowa paryski Ritz - restauracja specjalnej kategorii. Albowiem w teje pozornie skromnej, ale bardzo czystej gospodzie podawano flaki i bigos. Czy ja pisać flaki przez małe *f* nie popełniam profanacji tego specjału? Flaczki były zawsze świeżutkie, pachnące, pikantne i mógłbym dodać jeszcze wiele innych przysmów, ale po co? Trzeba tam pojechać. Może zachowała się tradycja przyrządzania dobrego bigosu i flaczek. Ukoronowaniem tych specjałów była czysta wódka eksportowa oszroniona, lodowato zimna, co było ewenementem w owym czasie, biorąc pod uwagę brak lodów chłodniczych i lodziarek. Milcz serce moje. Zaczynam się wzruszać i podświadomie zaczynam odczuwać smak tych delicji. Tutaj mam mieszkać, obok tego przybytku rozkoszy podniebienia.

Jednak nie wszystko idzie zgodnie w parze. Zmuszony byłem bez zbytniego grymaszenia zamieszkać u któregoś z gospodarzy. Tutaj wszyscy wiedzieli o wszystkich i napotkany pierwszy gospodarz wskazał mi duży murowany dom piętrowy, mówiąc:

- Tutaj będzie pan mógł wynająć pokój.

Pokoje wynajmowano chętnie, bo i tak stały puste. Ewentualnie suszono w nich zboże. Pokoi do wynajęcia było 12 na pierwszym piętrze. Już sama cyfra świadczy o

wielkości domu. Parter w połowie zajmował gospodarz z rodziną oraz obory i stajnie. Lubię zwierzęta i jest mi to zupełnie obojętne czy to będzie zwierzę naczelne czy parzystokopytne. Natomiast nie cierpię

atmosferę.

Postanowiłem wynająć kwaterę u starszych emerytów, którzy już zwierząt nie hodują a jedynie ze zwierzęcego dobytku posiadają psa i kota, no ewentualnie mogą posiadać parę kurek, bo lubię świeżutkie jajka. Nawet nie przypuszczałem, że w najbliższej przyszłości znajdę takich właśnie sympatycznych staruszków emerytów i to w dodatku autochtonów nadzwyczaj czystych. Obecnie zrobił się pewien luz hotelowy i każdy chętny mógł w nim zamieszkać na czas nieokreślony i tym samym życie powróciło do normy to znaczy wyższego standardu higienicznego oraz pracy prawie okrągło dobowej. Doceniając nasze wysiłki i systematyczne przekraczanie planów, najwyższy Dostojnik Państwa postanowił nam złożyć wizytę, aby najgodniejszym z nas, osobiście uściśnąć dłoń.

Wizytę zapowiedział sam towarzysz Wiesław. Gdybym napisał, że ogarnęła nas szalona euforia z tego wyróżnienia to bym łgał, bo nikt nie znosi odwiedzających dostojników. Ewentualnie tylko ci co mają być dekorowani. Nam to jednak nie groziło a jedynie przysparzało nie planowanej pracy. Bo oprócz prac porządkowych jak malowanie trawników na zielono a krawężników na białe, zmuszeni byliśmy podjąć następne dodatkowe zobowiązania. Właściwie, mogliśmy podjąć już tylko jedyne zobowiązanie, że zobowiązujemy się dotrzymać terminów już podjętych zobowiązań. Obojętne jak na to nie spojrzeć, frajdę mieliśmy ogromną, chociażby ze względu na lokalizację zebrania, które odbyło się w olbrzymiej chłodni kominowej, która mogła pomieścić kilka tysięcy pracowników. Niepozorna sylwetka wodza, była szczelnie osłonięta roslętymi tajniakami z pośród których błyszczała lśniąca łysina towarzysza Wiesława. W wielkim skrócie zacytuję przemowę adresowaną do nas.

Towarzysze wszystkie kraje kapitalistyczne patrzą z ogromną zazdrością i niedowierzaniem na budowę tego wiekopomnego dzieła tworzonego waszymi pracowitymi rękami, a które to dzieło można porównać swoją wielkością do piramid egipskich lub pałacu kultury. Wasza praca i ogromna pomoc bratniego Narodu Związku Radzieckiego, który każdy problem, z którym my nie możemy sobie poradzić, oni wszechstronnie uzdolnieni towarzysze, służą nam pomocą i cennymi radami. Nie stać nas aby bez udziału Związku Radzieckiego zbudować tę olbrzymią elektrownię, największą w Europie.

Wśród pracowników słuchających tych łgarstw, rozległy się pojedyncze okrzyki.

Hotel „Pod Orłem” (4)

pieczęćka instytucji

**POLECENIE WYJAZDU
SŁUŻBOWEGO Nr _____
na wezwanie zaproszenie*)**

nr _____

z dnia _____

dla _____

linię i nazwisko _____

stanowisko służbowe, nr leg. _____

STWIERDZENIE POBYTU SŁUŻBOWEGO*)
 (Podać daty przybycia i wyjazdu oraz liczbę noclegów
 bezpłatnych lub takich niż ryczałt)
 Adnotacje te zaopatrzyć pieczęcią i podpisem.

Delegacja
nr 12/4/63

much. Tak niefortunnie się złożyło, że akurat obora z tymi sympatycznymi zwierzętami znajdowała się tuż pod moim oknem i z obory unosiły się roje much. Podzieliłem się swoimi spostrzeżeniami z gospodarzem. Spojrzał na mnie z ironią i dodał:

- Jeżeli taki pokój jak ten wynajmę 4 osobom, to zapłacą mi czterokrotnie więcej niż pan. Za pokój biorę 10 zł za dobę. Czy więc pan uważa, że za 10 zł można otrzymać pokój z widokiem na morze?

Tym argumentem mnie przekonał i rozbroił. Byłem zaskoczony niską ceną za wynajęcie pokoju, ponieważ za 10 zł opłacałem przejazd ze Zgorzelca do elektrowni. Przyjąłem więc warunki postawione mi przez gospodarza i dla poprawienia humoru, poszedłem do gospody na doskonałym flaczki.

Na drugi dzień jakaś niewidzialna ręka, postawiła mi pod drzwiami litr mleka. Czyżby krowy chciały się zrehabilitować za zanieczyszczanie powietrza? Zresztą to nie miało dla mnie większego znaczenia, bo jak przyjeżdżałem późnym wieczorem z pracy to muchy, które mi najbardziej dokuczały już spały i z dołu słychać było tylko pobrzękiwanie krowich łańcuchów i przeżuwanie pokarmu.

W towarzystwie sympatycznych krowich pysków i dokuczliwych much przeżyłem pełne dwa tygodnie. Innym sublokatorów nie miałem okazji poznać, ponieważ przyjeżdżałem późnym wieczorem zmęczony i nikt nie myślał o życiu towarzyskim. Pod koniec miesiąca pożegnałem sympatycznych gospodarzy, obiecując sobie, że po przyjeździe z zakładu wynajmę pokój najbliższej elektrowni, aby móc dochodzić pieszo do pracy. Obrałem pewną taktykę. Nigdy nie powracałem na poprzednią kwaterę, bez względu na najsympatyczniejszą panującą

Delegacja nr 12/4/63

Dla nikogo nie było tajemnicą, że przyrządy pomiarowe i cała automatyka dostarczona ze Związku Radzieckiego zarastały pajęczyną w magazynach, a na ich miejsce, zakupiono urządzenia w firmach zachodnich, renomowanych jak Kent czy Bailey. Na razie słuchamy dalej przemówienia towarzysza Wiesława, który głosem, wyciskającym łzy z oczu słuchaczy mówi dalej.

Dzięki Wam, towarzysze, Polska znajduje się na czwartym miejscu w Europie pod względem przypadających kilowatogodzin na jednego mieszkańca. Kapitałiści zazdroszczą nam tych osiągnięć, dokonanych w tak krótkim czasie Waszymi rękami. Rząd z kolei, doceniając Wasz wysiłek, również pragnie się odwdziżyć, dokonując kolejnej obniżki cen niektórych artykułów. I tak towarzysze, z dniem 1 stycznia staniały lokomotywy spalinowe oraz damskie pończochy, zapalki i jeszcze coś tam, ale w tej chwili nie pamiętam. Rozumiem, że lokomotywa nie jest artykułem pierwszej potrzeby, ale za sprzedaną taniej większą ilość lokomotyw, będziemy mogli kupić większą ilość gotowych produktów w krajach kapitalistycznych albowiem Związek Radziecki sam boryka się z wielkimi trudnościami i nie może nam we wszystkim pomóc."

W głębi chłodni rozległy się pojedyncze krzyki i gwizdy. Panowie z ochrony rozbiegali się po chłodni, poszukując winnych wznoszonych okrzyków, co nie było wcale takie łatwe, bo krzyki rozlegały się w róż-

nych miejscach chłodni. Towarzysz Wiesław słyszał z tego, że potrafił mówić godzinami i myśle, że sam zaczynał wierzyć w prawdę swoich słów.

To jest niecna kalumia rzucona na naszego największego sojusznika, że Związek Radziecki sprowadza ze Stanów Zjednoczonych i Kanady to zatrute pestycydami zboże. ZSRR ma dość zboża aby móc eksportować nadwyżki a nie importować. Jedna sprawa mnie gnębi, towarzysze. Ponieważ dużo nam jeszcze brakuje do pełnej stabilizacji w naszym kraju, z tego tytułu wprowadzamy pewne oszczędności, aby ten cykl skrócić. Wy jednak tego nie przestrzegacie i budujecie rozrzutne super luksusowe domki na osiedlu eksploatacyjnym, które miałem możliwość wczoraj oglądać oprowadzany przez waszą dyrekcję.

Ja wystąpiłem z propozycją w KC, aby dokonując oszczędności w budownictwie mieszkaniowym nie budowali ubikacji w każdym mieszkaniu, ale jedną zbiorową na każdym piętrze dla 3 rodzin, ale za to ze spluczką, a nie prymitywne urządzenia grawitacyjne, jakie budowano przed wojną w domach czynszowych. Waninę jednak będzie posiadać każda rodzina, bo mimo mojego sprzeciwu i propozycji aby waninę również umieścić na klatce schodowej wspólną - Biuro Polityczne nie zaakceptowało. Mam więc nadzieję, że skończycie z tą nadmierną oszczędnością i sami dacie przykład innym, jak wprowadzić nadzwyczajne oszczędności.

Na tym zakończył towarzysz Wiesław swoje słynne przemówienie i niezbyt chlubną wizytę. Po wyjeździe delegacji partyjnej, zapanowała względna cisza i trochę zwolniono tempo prac, z czego ja byłem zadowolony mając do dyspozycji więcej cza-

su, który spędzałem na włóczędztwie i leniuchowaniu.

Dwa tygodnie wcześniej uzgodniłem z moimi gospodarzami, że zamieszkam u nich na okres kilku tygodni lub dłużej, jeżeli nie zostaną odwołany. Wynajmłem całe piętro, za które opłata wyniosła nie więcej niż wynajęcie jednego pokoju. Do elektrowni miałem około dwóch kilometrów i taki spacer codzienny wspaniale wpływał na moje samopoczucie. Zmniejszyło się tempo pracy, przynajmniej dla mnie, ponieważ nie został ukończony montaż automatyki nowego bloku i na razie parałem się usuwaniem usterek oraz aktualizacją dokumentacji danego bloku.

Dziwne mnie ogarnęło uczucie, zamiast korzystać z pewnego luzu i odpoczywać przy dobrej książce, zacząłem się nudzić w tym dużym domu, zamieszkanym tylko przez dwoje starszuchów. Elektrownia Turów ze względu na swoją wielkość gabarytową i moc końcową 2 tys. MW - stanowiła nie lada atrakcję dla różnego rodzaju urzędników, funkcjonariuszy partyjnych i administracyjnych. Wszyscy od wszystkich byli uzależnieni i dlatego też w zależności od rangi urzędnika należało go mniej lub bardziej godnie przyjąć, bo kto wie czy za tydzień lub dwa nie będziemy uzależnieni od niego, prosząc go o paparcie nas swoją parafką, aby móc przezeforsować dostawę dla elektrowni, urządzenia lub deficytowego materiału. Przyznaję, że osobiście korzystałem na tym, ponieważ miałem trochę luzu w pracy i niejednokrotnie proszono mnie abym uczestniczył w małych przyjęciach. A jeżeli urzędnik był wysoki rangą - to uczestniczyłem sporadycznie w większych popijawach. (cdn)

Eugeniusz Zawistowski

USŁUGI GAZYFIKACJI BEZPRZEWODOWEJ



„KOCH-GAZ”

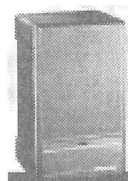
DEALER FIRMY

tel. 075/72-12-701



GASPOL SA

fax 075/72-12-108



- DYSTRYBUCJA BUTLI
- AUTOGAZ
- OGRZEWANIE GAZOWE



OFEROWANE BUTLE

WYKONUJEMY NAPRAWY
OGRZEWACZY GAZOWYCH



Księgarnia przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu poleca

Jacek Kolbuszewski - „Cmentarze”

z serii „A to Polska właśnie”

Aforyzm mówiący, że „ojczyzna to ziemia i groby”, kryje w sobie prawdę o wielości wielopokoleniowych związków ludzkich z ziemią rodzinną i ciągłości narodowych dziejów. Cmentarze są bowiem obrazem historii. Ich dzieje są także zwierciadłem przemian postawy wobec śmierci, stąd z wyglądu miejsc pochówku odczytać można losy nie tylko jednostek, ale także wielkich zbiorowości i ich kultury.

Barbara Samson - „Pień siedemnastolatki”

czyli „Byłam dziewczyną narkomana”

Zarażona wirusem hiv podczas swej pierwszej przygody miłosnej w 17 roku życia, Barbara Samson zwierza się w tej książce ze swych wątpliwości i nadziei, ale także ze swej łatwowierności, która doprowadziła do tego, że stała się ofiarą nieodpowiedzialnego mężczyzny.

Barbara Samson postanowiła walczyć dla dobra młodych ludzi, którzy znają te same porywy i niepokoje młodości. Jej świadectwo nacechowane wzorową szczerością i prostotą jest wołaniem o życie, aby miłość nie stała się nigdy nośnikiem śmierci.

Stefan Paulus - „Nostradamus. Kto przetrwa?”

Przez stulecia ludzkość dziwiła się trafności prorocत्व Nostradamusa. Jeśli ostatnie z jego przepowiedni są prawdziwe, to w ciągu kilku nadchodzących lat ziemię spotkają wielkie nieszczęścia: zderzenie z meteorem, śmiertelne fale tsunami, wybuchy wulkanów, zima nuklearna i głód oraz nieunikniona III wojna światowa. Katastrofa będzie tak ogromna, że wywrze wpływ na każdego mieszkańca naszej planety. Także Polaków!

W książce „Nostradamus. Kto przetrwa?” autor próbuje połączyć fragmenty ostatnich przepowiedni francuskiego proroka w jedną spójną całość, aby uzmysłwić nam, co czeka nas w progu nowego tysiąclecia. Będąc ostrzeżeniem dla ludzkości, książka daje nam szansę przygotowania się na nadchodzący kataklizm, który zmieni całe dotychczasowe życie każdego z nas.

Piotr Kuncewicz - „Leksykon polskich pisarzy współczesnych”

Autorem leksykonu jest wybitny krytyk literacki, eseista, eurydyta, ponadto człowiek tyleż dowcipny co złośliwy - jego sądy o literaturze są niekonwencjonalne a przez to pasjonujące. Najnowszy, najlepszy, najobszerniejszy leksykon pisarzy polskich XX wieku. Ponad 1000 haseł, zawierających biografie twórców i omówienie ich twórczości, obszerne cytaty poetyckie.

Izabella Ślęk

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaniu w listopadzie proponuje:

I Ekspozycje piśmiennictwa ze zbiorów Biblioteki

1. Święto Niepodległości - Wypożyczalnia Ogólna, Oddział dla Dzieci oraz Filie
2. Wystawa poświęcona życiu i twórczości Adama Mickiewicza w 200 rocznicę urodzin - „I tęskniąc sobie zadaję pytanie: Czy to jest przyjaźń? Czy to jest kochanie?” - Wypożyczalnia Ogólna
3. Krystyna Siesicka - pisarka, autorka książek dla dzieci i młodzieży - Oddział dla Dzieci, Filia nr 2, Filia nr 4
4. Leopold Staff (1878 - 1957), poeta, dramaturg, tłumacz Filia nr 2
5. Świat dziecka przedstawiany przez Selme Lagerlöf - Filia nr 3

II Prelekcja

1. „U progu niepodległości” - prelekcja dla młodzieży przeprowadzona przez historyka z okazji 80 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę - Wypożyczalnia Ogólna; 12.11. godz. 12.00

III Spotkanie z poezją

1. Prezentacje poezji w ramach obchodów Roku Mickiewiczowskiego Wypożyczalnia Ogólna; 25.11 godz. 12.00 Filia nr 2; czwartki godz. 9.00
2. Wiersze o jesieni Filia nr 4; 05.11 godz. 14.00

IV Konkurs

1. Konkurs ortograficzny dla uczniów szkół podstawowych klas VI - VII Oddział dla Dzieci; 19.11, godz. 12.00

V Zajęcia plastyczno-rysunkowe

1. Papierowe cuda - origami Oddział dla Dzieci, piątki godz. 14.00
2. Zima dzieci Filia nr 2; czwartki godz. 9.00 - 11.00
3. Witaj Andrzeju! - tradycje i obyczaje - Dyskusja na temat dawnych obyczajów i przygotowanie materiałów do wróżb Filia nr 3; 06/13/20.11. godz. 15
- Wróżbowy wieczór Filia nr 3, 27.11. godz. 16.00
4. Zimowe zapasy zwierząt Filia nr 4 12.11., 19.11. godz. 14.00
5. Andrzejkowe wróżby Filia nr 4, 26.11. godz. 14.00

VI Wystawa

1. Wystawa pokonkursowa:
Ilustrujemy „Bajki” A. Mickiewicza Rynek - Ratusz, hol II piętro; 02.11. - 30.11.

D **TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
JĘZYKA NIEMIECKIEGO**
mgr Radosław Węglowski
TŁUMACZENIA
tanio! WSZELKIEGO RODZAJU szybko!
Lubań, ul. Lwówecka 7/5
tel./fax 722-68-54

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Krystyna Madejska

PL 59-811 Biedrzychowice 41, tel. (075) 722-15-03

PRYWATNY GABINET LEKARSKI

Bogusław A. Grzesiak

lekarz - pediatra

przyjmuje w gabinecie
przy ul. Władysława Hermana 4

w poniedziałki i czwartki

od godz. 17

tel. (075) 722-64-24

APTEKA

mgr farm. Zbigniew Madurowicz

59-830 Olszyna,

ul. Wolności 24 a,

tel./fax (075) 72-12-264

zaprasza codziennie pn-pt w godz. 9-16

sobota w godz. 9-13

Apteka pełni dyżury nocne

w poniedziałki, czwartki, piątki i niedziele.



Kronika policyjna

16.09. w Leśnej „ktoś” podpalił garaż. Dotychczas były okradane...

17.09. około 14.30 policjanci zatrzymali nietrzeźwego rowerzystę, który jechał ulicą Bankową. A ruch tu o tej porze bywa jak na lubańskie warunki dość duży. Jak mówić o bezpieczeństwie w ruchu drogowym, jeśli ów rowerzysta miał „w sobie” 2,98 promila alkoholu.

Z 21/22.09. nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do pomieszczenia Centrali Nasiennej w Lubaniu. Bez wieści, przynajmniej na razie, przepadły dwa akumulatory i zaprawy nasienne. Na jesienne siewy?

17.09. około godz. 20.00 policjanci zatrzymali trzech „rzucających się w oczy” małodatów. Okazało się, że byli to nieletni mieszkańcy Tych. Ruszyli w szeroki świat, uciekając z rodzinnych domów.

18.09. pracownicy SM skradziono torebkę z pomieszczenia, w którym pracowała. Pani wyszła, drzwi nie zamknęła...

A w Zarebie i okolicy grasuje kolarz - złodziej! - **23.09.** w Zarebie z korytarza budynku mieszkaniowego skradziono dwa rowery górskie. Ich właściciel uważał, że korytarz jest dla nich bezpiecznym miejscem. Pomylił się!

Z 23/24.09. na wsi Wesołówka, jakiś amator cudzych rowerów dokonał kradzieży z włamaniem do niezamieszkałego budynku mieszkalnego. Skradł trzy rowery, w tym dwa górskie.

25.09. około 22.25 zgłoszono kradzież motoroweru marki Simson. Miejsce kradzieży: teren przyległy do basenu kąpielowego w Siekierczynie. Odbывała się tam publiczna impreza. Pokrzywdzony widział, jak odjeżdżał jego pojazd. Nie zdążył pochwycić złodzieja.

Z 29/30.09. kolejny raz włamywacze wtargnęli do masarni przy ul. Łużyckiej w Lubaniu. Wyłamali kłódki i drzwi. Skradli 32 kg wędlin.

Z 29/30.09. włamywacze wyłamali drzwi w restauracji „Grodzka” w Lubaniu. Ich łup stanowiło piwo, 2 butelki wódki, soczki pomidorowe i... guma do żucia. Miętowa była?

30.09. i 1.10. zawsze około godz. 15.00 jakiś „nieznany głodny” włamywał się do mieszkań w Wolimierzu. Odwiedzał kuchnie i wynosił (kradł) artykuły spożywcze.

1.10. mieszkanka Lubania zgłosiła się w lubańskiej komendzie policji, składając zawiadomienie o kradzieży złotej biżuterii. Wskazała jej sprawcę, który przebywał w jej mieszkaniu. Uwaga na gości...

2.10. około godziny 1.00 na ul. Mickiewicza „pojmano” Mercedesa z austriackimi tablicami rejestracyjnymi. Kierowca uciekł. Kim był? - oto jest pytanie.

W nocy z 5/6.10 i 9/10.10 amatorzy cudzej wódki włamali się dwukrotnie do sklepu monopolowego przy ul. Dworcowej w Lubaniu. Do wnętrza sklepu przenikali w obu przypadkach przez otwór wybity w dachu.

6.10. strażacy gasili pomieszczenia biurowe firmy przy ul. Warszawskiej w Lubaniu. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie.

7.10. około godz. 15.00 z zaparkowanego samochodu osobowego na parkingu przy ul. Tkackiej w Lubaniu skradziono radioodtwarzacz i saszetkę z dokumentami. Tym razem nie było to włamanie. Właściciel pojazdu zapomniał zamknąć drzwi samochodu.

10.10. w Leśnej w mieszkaniu w bloku przy ul. Kochanowskiego ujawniono zwłoki 47-letniego F.K. Leżał w zamkniętym mieszkaniu przez 5 dni. Podjęte intensywne działania przez policję doprowadziły do zatrzymania sprawców tego zabójstwa. F.K. uderzono młotkiem do tłuczenia mięsa w głowę, zakneblowano, związano ręce. Denat zmarł na skutek wewnętrznego wylewu krwi spowodowanego dwukrotnym zranieniem tułowia nożem.

4.10. około godz. 5.00 przez Wyrbę przejeżdżały dwie koparki. Skradziono je tej nocy pod Bolesławcem. Jedna z nich nie zmieściła się pod dachem zabudowań gospodarczych, które „operator” chciał ominąć. Przeszkoda została pokonana tzn. uszkodzony został dach budynku gospodarczego. Potem sprzęt utknął w błocie a operatorzy przepadli bez wieści.

W nocy 7.10. około godziny 0.50. w Pobiednej funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali na gorącym uczynku włamania dwóch „gości” ze Świeradowa.

11.10. około godz. 5.10. w Nawojowie ujawniono włamanie do sklepu, z którego skradziono artykuły spożywcze. Złodzieja widziano. Udało mu się, gdyż nie działał telefon.

Z 12/13.10. nieznani sprawcy dokonali kradzieży z włamaniem do studia „Atletic” przy ul. Szarych Szeregów w Lubaniu. Skradziono odżywki,

ubiory sportowe. Włamał się chyba absolwent tego studia. Ten atleta miał tyle siły, że wyrwał kratę zabezpieczającą okno.

Z 13/14.10. w Nawojowie spłonął doszczętnie kiosk z artykułami spożywczymi. A ten co zawinił?

14.10. z podwórka Urzędu Poczтового w Lubaniu skradziono rower górski.

14.10. na ul. Szkolnej w Lubaniu dwaj młodzi mężczyźni dokonali zuchwałego rozboju. Zaatakowali z nienacka pracownika kantoru, który szedł do pracy i niósł w reklamowej torbie kilkadziesiąt tysięcy złotych. Napastnicy pobili pokrzywdzonego i siłą wyrwali z rąk reklamówkę. Zbiegli z miejsca przestępstwa.

15.10. w Lubaniu nieznani sprawcy dokonali kradzieży mieszkaniowej. W ciągu dnia wyrwali drzwi mieszkania. Skradli sprzęt radiotelewizyjny.

W nocy 16.10. między godz. 0.10. a 0.25. w policyjnym areszcie „dosypiali nocy” czterej obywatele Czech. Zakłócili spokój i spoczynek nocny gościom w hotelu przy ul. Mickiewicza. Ciut, ciut za dużo... W Miłoszowie byli? Odpowiadali za czyny swoje przed lubańskim kolegium w trybie przyspieszonym.

16.10. około godziny 4.10. policjanci interweniowali w mieszkaniu przy ul. Rynek w Lubaniu. Tą późną (a może wczesną?) porą mąż znęcał się nad żoną. Był w stanie upojenia alkoholowego - 3,74 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Trafił do policyjnego aresztu.

16.10. skrzyżowanie ulic Spółdzielcza - Ratuszowa było miejscem krwawych walk pomiędzy trzema mężczyznami. W.S. został pobity przez znanych mu panów: ojca i syna lat 16 liczącego. Z niezbyt znanych powodów tata obił W.S. pałką drewnianą. Syn widząc walczącego ojca pośpieszył mu z pomocą. Ugodził trzykrotnie nożem. Pobity przewrócił się wkrótce na ulicy. Na skutek odniesionych ran zmarł.

Wieczorem 16.10. na drodze pomiędzy Nową Karczmą a Pisarzowicami kierowca Fiata 126p najechał na rowerzystę, który wjechał na jezdnię z bocznej, gruntowej drogi. Kierowca samochodu osobowego usiłował ominąć rowerzystę. Z wstępnych oględzin roweru wynika, że nie posiadał on wymaganego oświetlenia.

W nocy z 26/27.10. nieznany „kolarz” wyrwał skobel z drzwi piwnicy jednego z bloków przy ul. Kazimierza Wielkiego. Był w niej kolarz, zginał więc rower.

27.10. na strychu budynku przy ul. Wiejskiej w Lubaniu powiesił się 22-letni A.W.

29.10. w godzinach porannych ujawniono kradzież z włamaniem do karczmy przy ul. Izerskiej w Lubaniu. Nieznani włamywacze weszli do wnętrza lokalu przez okno po uprzednim wyrwaniu kraty zabezpieczającej je. Piwosze? Nie mogli się doczekać otwarcia lokalu?

2.11. lubańscy strażacy gasili pożar budynku mieszkalnego przy ul. Warszawskiej w Lubaniu.

1.11 - gasili pożar stodoły w Wolimierzu.

30.10. mieszkaniec Leśnej usiłował popełnić samobójstwo. Ugodził się nożem w brzuch.

30.10. pracownik firmy remontującej most na rzece Kwisie w Lubaniu ujawnił kradzież z placu robót elementów rusztowania. Na nieszczęście były aluminiowe.

30.10. w swoim mieszkaniu powiesiła się J.T. mieszkanka Leśnej.

31.10 wieczorem w policyjnej izbie zatrzymania osadzono mieszkańca podlubańskiej wsi, bowiem, będąc w stanie nietrzeźwym znęcał się nad żoną. Co złego uczynił? Oblał kobietę benzyną i ... usiłował podpalić!

31.10. ujawniono kradzież z włamaniem do piwnicy w bloku przy ul. Kazimierza Wielkiego. Nieznany „kolarz” przepiłował kabel i odjechał rowerem.

31.10. „ktoś” skradł dwa akumulatory z samochodu ciężarowego przy ul. Włokienniczej w Lubaniu.

EKP

Miło nam donieść

że współpracujący z naszą redakcją - **pani Małgorzata Grzesiak** (z listy UW) i **pan Henryk Rogacki** - z listy SLD (redagujący stale kronikę policyjną) zostali wybrani radnymi Rady Miejskiej Lubania. „Naszym” radnym serdecznie gratulujemy wyboru.

Redakcja



USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

BIURO: 59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. 722- 67-00

OKAZJA!

hit końca roku'98



WZROST EMOCJI - ADAX W PROMOCJI

CZAROWNIK Voodoo

DOKONUJE CUDU

Nowa, specjalna mysz
i klawiatura multimedialna
w zestawie

Adax Bravo 300 CL

Karta VOODOO to nieprawdopodobne
przyspieszenie działania gier.

Dynamiczne obrazy w czasie rzeczywistym.
MAXIMUM ZABAWY!!!!!!



NOWOŚĆ

NOWA KLAWIATURA

Kilkanaście nowych klawiszy oraz Mikrofon.
Szybka obsługa CD, kalkulatora i Internetu.
Możliwość programowania klawiszy.

ADAX BRAVO 300 CL

KONFIGURACJA: Płyta główna micro ATX 440EX. Procesor Intel® Celeron™ 300 Mhz, pamięć 32MB SDRAM, karta graficzna ATI 4 MB AGP ze wspomaganie 3D, karta muzyczna z przestrzennym dźwiękiem 3D, obudowa Mini Tower w standardzie microATX, licencja Windows 98 wraz z dokumentacją, CD ROM o napędzie 36 krotnym, klawiatura multimedialna, myszka NewScroll z podkładką, dysk twardy 3,2 GB, monitor 15".



w zestawie
MONITOR 15" DAEWOO
i DYSK 3,2 GB
2949 * PLN
NETTO

Dwa nowe przyciski
Surfer i Skoczek

NOWOŚĆ

szybki dostęp do ośmiu
specjalnych funkcji nowej myszki

BRUTTO - 3598 PLN

A TAKŻE KOMPUTERY NA KAŻDĄ KIESZEŃ!

CENTRUM KOMPUTEROWE Wiejski Dom Handlowy - Lubań - ul.Tkacka (parter) - 722-25-52

SKLEP FIRMOWY - ZGORZELEC ul.Batorego 1c tel.77-17-669

KOMPUTER AMD K6-2 333 MHZ

W skład zestawu wchodzi:

- Procesor AMD K6-2 3D Now! 333 MHz
- Płyta główna GIGABYTE GA-5SG AGP 100 MHz
- HDD SEAGATE 3,2 GB UDMA (3 lata gwarancji)
- CD-ROM 36x
- 32 MB SDRAM (10 ns)
- Karta graficzna ATI 3D CHARGER 4 MB AGP
- Karta muzyczna SHUTTLE WAVETABLE 3D
- FDD 1,44 MB , - Klawiatura Win'95,
- Mysz GENIUS NETMOUSE + podkładka
- Głośniki 100 Watt i Monitor COLOR 15"

3290,00 zł

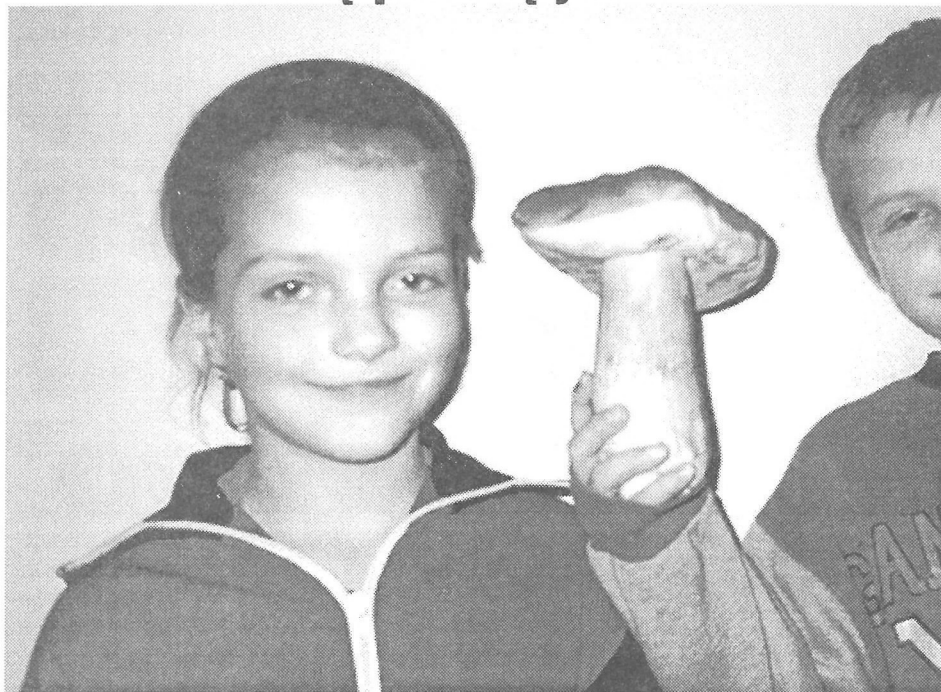
brutto

FIRMA KOMPUTEROWA LOG-INFO

zatrudni od zaraz
informatyka - serwisanta
sprzętu komputerowego

Zatrudnienie poprzedzamy rozmową
kwalifikacyjną
LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. 722- 67-00

Złotą polską jesień...



mamy już wyraźnie za sobą, choć - jak pokazują Majka i Jacek jr Hardzewiczowie - bywało, że jeszcze nie tak dawno trafiano i na takie zdrowe okazy!

Na 11. listopada...

6

Ziemia Lubañska 21.10.-4.11.1998

! Im zaufaliśmy

W wyborach 11 listopada br.

Skład osobowy Rady Miejskiej Lubania

ustalono - jak znów „doniosła” nam konkurencja - wybory samorządowe w Lubaniu.

To się nazywa mieć wyczucie prasowe!

Panowie - czyż nie za dużo „numerów” jak na jeden numer?

PRZEGŁĄD arka LUBAŃSK a

Totalne zera

pojawily się raz jeszcze (*piszemy o tym na stronie 2*). Co będzie, gdy wkurzeni radni poobcinają te zera (z dotacji) i słynni żurnaliści zostaną na symbolicznej złotówce?

11. listopada

a więc w miesiąc po wyborach miały poznikać - zgodnie z ustawą - wszystkie plakaty wyborcze. A tymczasem? Niektórzy nadal „wiszą”. Jeszcze tym razem będzie bez nazwisk, ale panie i panowie radni wszystkich szczebli - sprzątnijcie to, nim służby komunalne sprzątną wam parę złotych z portfeli!

Prorokiem

nazwał naszego naczelnego radny poprzedniej kadencji - Konrad Smolarczyk. Chodziło o prognozę przedwyborczą w poprzednim „PL”. Proroctwo sprawdziło się - Smolarczyk przepadł w wyborach!

Co będzie teraz robił

nasz (jeszcze) burmistrz Jerzy? Włos się na głowie jeży - jakie ploty krążą w związku z tym. Niektórzy chcieli zapytać go o to wprost na czterdziestych urodzinach u jego za(na)stępcy. Jerzy zawiódł i imprezę olał.

Banku Zachodni - teraz twój ruch

chciałoby się rzec widząc, jak pięknie wygląda teraz odnowiona fasada Poczty Polskiej w Lubaniu.

Duże brawa dla pocztowców
no i doping dla bankowców!

„Przegląd” podwójny

Rozjechaliśmy się po świecie. Jeden z nas był w Watykanie, drugi - w Ziemi Świętej. Długo też czekaliśmy na potwierdzenie wyników wyborczych. Stąd opóźnienie w wydaniu PL. Wierzmy, że będzie to nam wybaczone - co chcemy zrekompensować ciekawym materiałem (w tym i następnym numerze). Musieliśmy także troszkę podnieść cenę, bo wzrosły nam koszty. Dziękujemy za pamięć.

Redakcja

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

POWIATOWY

MIESIĘCZNIK LOKALNY

UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE DLA
PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Podwale 7, tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Madurowicz, współpracownicy: Leszek Adamczewski (Poznań), Jan Bujak (Kraków), Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski (Nowa Karczma), Kazimierz Wojciechowski, Eugeniusz Zawistowski (Leśna), Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICyna WYDAWNICZA Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warnerczyka 4, tel. (075)722-55-02. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Zdjęcia wykonano dzięki uprzejmości Zakładu Fotograficznego ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Spółdzielcza (Restauracja „Słoneczna”). Adres internetowy: www.polska.lex.pl/prasa/Przegląd-Lubanski e-mail: Przegląd.Lubanski@polska.lex.pl